Cena 60 groszy

Nr. 36. Środa, 11 Listopada 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Szwecja Południowa-Kraków.

Fot. Periy









U góry: Drużyna południowej Szwecji była identyczna z drużyną reprezentacyjną Szwecji. W owalu: Rydberg chce odebrać piłkę Malczykowi.
U dołu: Drużyna krakowska z kpt. zw. inż. Rosenstockiem i sędzią zawodów p. Cejnarem. W owalu: Johanson był dobrze pilnowany. Wieruski i Gintel w podskoku nie dopuszczają go do piłki.

Dalsze omówienie zawodów Szwecja-Polska, Szwecja Połud.-Kraków i liczne ciekawe ilustracje. — Finały o puhar P. Z. P. N. w Warszawie i Krakowie. — Historja walki o Everest. — Rekord Bruniera. — Rugby.



Ze sportu japońskiego. Zwycięska ósemka uniwersytetu w Tokio.

Wyrównanie frontu.

Spotkania ze Szwedami, mistrzostwa lekkoatletyczne w biegu na przełaj i dziesięcioboju zakończyły oficjalnie sezon. Przechodzimy obecnie do dziedziny sportów zimowych, do sportów uprawianych na śniegu, i lodzie, wzgl. w zamkniętych salach i pomieszczeniach. W piłkarstwie i lekkiej atletyce trwają jeszcze nadal treningi, jeszcze tu i ówdzie odbywają się zawody, ale sezon 1925 jest już definitywnie zakończony.

Sporządzanie bilansu przy końcu roku jest zwyczajem, a stało się już niemal szablonem w prasie. I nie to mam na myśli, jeżeli przypominam, że sezon się skończył. Chciałbym z tego ewentualnego bilansu podkreślić jedną pozycję, wskazać na fakt, który narzuca się bardzo intenzywnie, a który winien być jaknajprędzej zanalizowany i odpowiednio wykorzystany.

Mam na myśli wyrównanie się frontu w sporcie. Nie myślę o wyrównaniu terytorjalnem, o wyrównaniu w piłkarstwie między Lwowem a Krakowem, o dominującej roli Warszawy w lekkiej atletyce, o upadku Śląska w pływaniu. To wszystko są rzeczy przemijające, o znaczeniu bardzo lokalnem. Ujmując sport polski z szerokiego punktu widzenia jest nam raczej obojętnem czy 10,9 na setkę biega się w Warszawie czy we Lwowie, ale chodzi nam o to by wogóle w Polsce taki czas osiągano.

Pod wyrównaniem frontu, w sporcie mam na myśli fakt, jaki zaznaczył się bardzo wyraźnie, a który możnaby określić jako wyrównanie się znaczenia najgłówniejszych gałęzi sportu, jakie im przypisuje opinja publiczna.

Dotychczas pojęcie sport odpowiadało w pojęciach obszerniejszej publiczności, pojęciu piłki. Nauczyciel, oficer, każdy przeciętny ojciec rodziny, mający sposobność zetknąć się z problemem sportu patrzał nań z puntku widzenia piłkarskiego. Zwolennicy innych gałęzi sportu pozostawali w znacznem odosobnieniu i uważano ich niejako za manjaków, którzy nie chcąc grać w piłkę wyszukują sobie jakieś specjalne i wyszukane formy życia fizycznego. Nie wchodzę w to, czy piłkarstwo odnosiło z tego stanu rzeczy jakiekolwiek korzyści. Jestto dla nas obojętne, albowiem rozpatrujemy problem nie z punkut widzenia sportowców zorganizowanych, ale z punktu widzenia szerokiej publiczności. Wystarczy jednak stwierdzić, że w tym stanie rzeczy powołanie się na najdrobniejsze nawet ujemne strony piłkarstwa w opinji często nawet najmiarodajniejszych czynników społeczeństwa, a co gorsza czynników powołanych od kierowania rozwojem życia fizycznego narodu, miało znacznie większy posłuch, aniżeli wskazywanie na największe nawet zalety wychowawcze, pomijając już sportowe, każdej innej dziedziny sportu, choćby nawet pływania. Do niedawna jeszcze wołanie o sport zbywano stereotypowem oświadczeniem: przecież nie możemy pozwolić na to, by młodzież grała w footbal, bo przy tem się łamie nogi. Pomijając fakt, że z równem powodzeniem możnaby zabronić młodzieży jeżdżenia np. tramwajami, argument „ordynarności" i „niebezpieczności" footbalu był ulubionym, motywacją odmownego stanowiska społeczeństwa w stosunku do sportu.

Otóż na tem polu dokonała się zdaniem mojem w ciągu roku bieżącego poważna przemiana, przemiana, która zapewne w niektórych wypadkach zapowiadała się już od dłuższego czasu, na szerokim froncie jednak publicznej opinji, ujawniła się dopiero w bieżącym sezonie. Wyłączne zainteresowanie sportem piłkarskim upadło. Równe zainteresowanie obudziło się w tej nielicznej części społeczeństwa mającej jakie takie zainteresowanie dla sportu, także i dla innych, głównych, jego gałęzi. Objawia się to choćby w zainteresowaniu publiczności, w tym sezonie, gdzie największą o ile wiem frekwencją, cieszyły się regaty w Bydgoszczy, większą aniżeli spotkania piłkarskie międzypaństwowe, nawet w takiej metropoli piłkarskiej, jaką jest Kraków.

Zapewne, słabość bieżącego sezonu piłkarskiego, może być przez wielu uważaną za wytłumaczenie tego stanu rzeczy, i wyrównanie mogłoby wobec tego być uważane za pozorne. Tymczasem jestem głęboko przekonany, że warunki ekonomiczne, odstręczające szerokie masy publiczności od finansowego popierania piłkarstwa nie są przyczyną tego wyrównania. Zapewne, obniżyła się tego roku frekwencja na zawodach piłkarskich. Ale równocześnie wzrosła na zawodach w innych gałęziach sportu, chociażby doświadczenia z lat poprzednich, niezależnie od wpływu warunków gospodarczych, pozwalały przewidywać sytuację wręcz odmienną, znacznie mniej korzystną.

Możemy więc uznać do pewnego stopnia za pewnik, że w oczach szerokich mas społeczeństwa inne niż piłkarstwo gałęzie sportu mają obecnie równe niejako prawo obywatelstwa. Zainteresowanie zaczyna się rozwijać równomiernie. Prawdziwa i rzeczywista przyczyna tego stanu rzeczy zdaje się leżeć w tem, że w tych innych właśnie gałęziach sportu zaczyna powoli osiągać poziom taki, na jakim znajduje się nasze piłkarstwo już od szeregu lat. Zainteresowanie sportem u szerszej publiczności łączy się dość wyraźnie z osiągnięciem przez dany sport mniej więcej przeciętnego poziomu europejskiego, na którym porównanie wyczynu naszego zawodnika z przeciętną klasą europejską staje się możliwem. Narciarstwo i lekka atletyka weszły u nas w to właśnie stadjum i skierowały ku sobie w pierwszej linji zainteresowanie. Zdobyły sobie prawo obywatelstwa. U wstępu do tego poziomu stoji obecnie pływanie i tennis. Narazie jeszcze nie jesteśmy na poziomie europejskim. Z chwilą jednak kiedy nasze turnieje i zawody pływackie będą poważną konkurencją dla zawodników zagranicznych, z tą chwilą zainteresowanie się tymi sportami wzrośnie u nas o kilkaset procent w porównaniu do stanu dzisiejszego.

To wyrównanie zainteresowania będzie miało jeszcze dalsze znaczenie. Przedewszystkiem szerokie masy młodzieży garnącej się do sportu znajdą inne sposoby jego uprawiania aniżeli piłka nożna. Nie mam nic przeciwko temu, by piłka nożna była najbardziej popularnym sportem. Nie widzę jednak żadnego powodu, by wszystkie inne sporty były traktowane pobłażliwie, jako coś gorszego, coś nie stojącego na równi ze szlachetnym footbalem. Tak przecież nie jest. Istnieje cały szereg sportów bezwarunkowo dających więcej od piłki nożnej dla rozwoju fizycznej jednostki. A jednak dotychczas przekonanie o niższej wartości innych gałęzi sportu tkwiło bardzo głęboko i bardzo mocno we wszystkich sferach interesujących się u nas sprawami sportowymi.

Obecnie istnieje szereg wskazówek, że ta jednostronność zaczyna należeć do przeszłości. Mamy nadzieję, że szeregi lekkoatletów, pływaków i tennisistów, będą odtąd stale zwiększały się równomiernym napływem dobrych zawodników, a nie tak jak to było dotąd, że tylko to co się nie nadawało do piłki szło do innych sportów. Ten stan rzeczy przyczyni się niewątpliwie do podniesienia się dalszego poziomu innych gałęzi sportu u nas, podniesienia, które się już tak wyraźnie zaznaczyło, a którego dalszy rozwój będzie treścią przyszłego sezonu sportowego, sezonu 1926. A pamiętajmy, że już tylko dwa lata do Olimpjady.

D.

Z historji zdobywania Mount Everestu. Nowa książka G. I. Fincha. Przebieg trzech wypraw odkrywczych.

Historja wypraw na Mt. Everest znaną jest naogół w całym świecie i znaną jest także w Polsce. Ponieważ jednak u nas znajomość ta ogranicza się do kręgów prawie wyłącznie turystycznych, przeto korzystamy, by przy sposobności omówienia nowej, świeżo wydanej książki o tych wyprawach, pójść za myślą autora i przypomnieć ogółowi nie zajmujących się turystyką sportowców całość wszystkich wypraw, składających się w jego dziele na obraz zupełny.

Przed kilku tygodniami bowiem pojawiła się nowa książka G. I. Fincha, członka wypraw angielskich na Mt. Everest, zawierająca całkowity opis historycznej dotychczasowej walki człowieka o posiadanie najwyższego szczytu kuli ziemskiej. Wyprawa wywiadowcza w roku 1921, pierwszy atak do „Matki śniegów“ w roku 1922 i tragedja 1924 roku, oto temat tego dzieła, opowiedziany przez Fincha po prostu, zwięźle i bez patosu. Jak każdy wielki czyn, mówiący sam za siebie i za ludzi, którzy go dokonali, tak i bezprzykładny szturm na Mt. Everest, z którym zaznajamia nas Finch, wywiera nieprzeparty urok i napełnia zachwytem dzięki prostocie ujęcia przez autora.

Jeżeli nawet na kartach tej książki, znajdujemy stwierdzenie, że oba bieguny i szczyt koronujący Himalaje, to trzy najbardziej niedostępne punkta ziemi, o których zdobycie rozpętała się wieloletnia dramatyczna walka człowieka z przyrodą, to uważać to trzeba jedynie na objektywną ocenę trudności podjętej pracy odkrywczej, a nie za chęć podnoszenia tego czynu na piedestał wielkości, na którem i tak się wznosi.



Rozbijanie obozu.

Himalaje, ten ogromny kraj górski, (2500 km. wzdłuż i 800 km wszerz), składający się z szeregu łańcuchów i wysoko położonych płaskowyżów, poprzerzynanych głębokiemi dolinami, oddawna już ciągnęły odkrywców ku sobie. Morze gór i świadomość, że w nich właśnie wznosi się najwyższa góra świata, miały specjalny magnes dla turystów, gotowych położyć życie przy zdobywaniu. Wyprawy jednak w Himalaje, choćby nawet nie przedstawiały nadmiernych trudności alpinistycznych dostępne są jedyne dla bardzo niewielu ludzi, którzy prócz chęci „przygody“, wyjątkowych warunków ciała i ducha oraz zasobów doświadczenia, mają także swobodny czas i bardzo wielkie środki finansowe. Cóż mówić dopiero o takich wyprawach, na których drogach piętrzą się ogromne trudności wysokogórskie i trudności w innych górach nieznane, jak praca w rozrzedzonej atmosferze powyżej 8000 metrów. Wyprawy takie przygotowane muszą być bardzo troskliwie, przy ogromnym nakładzie kosztów, a wziąć mogą w nich udział ludzie prawdziwie wyjątkowi.

Mt. Everest, wznoszący się w centralnej części Himalajów (8840) m. od dawna zwrócił na siebie uwagę anglików. Z trzech najwyższych (ponad 8500) szczytów ziemi on jeden został niedotknięty i mimo, że cały długi szereg niższych od 8500 m. szczytów nie doczekał się jeszcze zdobywców, on ześrodkował na sobie całą uwagę, i cały zapał. Z chwilą gdy polityczne względy stojące długo na przeszkodzie w zbliżeniu się do stóp góry, zostały zwalczone (pozwolenie Dalaj-Lamy na przemarsz przez tybetańskie terytorjum)



Członkowie ostatniej ekspedycji na Everest. Stoją: † Irvine, † Mallory, Norton, Odell, Macdonald. Siedzą: Shebbeare, Bruce, Somervell, Beetham.

zawiązał się w Londynie komitet składający się z trzech przedstawicieli angielskiego klubu alpejskiego i trzech przedstawicieli królewskiego towarzystwa geograficznego, który zajął się przygotowaniem wypraw. W roku 1921 odbyła się pierwsza wyprawa o charakterze wywiadowczym. Już w roku następnym, bogaci w zdobyte doświadczenie, przypuścili anglicy pierwszy atak zakończony niepowodzeniem. W roku 1924, przyszła kolej na ostatnią wyprawę, zakończoną tragiczną śmiercią Irvinea i Malloryego. Dla wielu, wynik tej wyprawy pozostał pod znakiem zapytania, czy Mallory i Irvine, którzy wyruszyli na ostateczną zdobycz szczytu, osiągnęli wierzchołek czy też nie. Z wyprawy tej bowiem nie powrócili już więcej. Finch zaprzecza temu i jak w dalszym ciągu zobaczymy w sposób stanowczy. „Góra gór“ pozostała więc niezdobytą i anglicy przygotowują już teraz wyprawę na rok 1926, która zdaje się będzie rozprawą ostateczną. Finch twierdzi, że zdobycie góry jest niemal pewnem, zastrzega jednak że może być dokonanem jedynie z pomocą aparatów tlenowych ułatwiających oddechanie w rozrzedzonej atmosferze. Wiadomo, że Finch był gorącym rzecznikiem tej metody, co do której wartości uczestnicy wyprawy dzielili się w zdaniach na dwa obozy. Podczas przygotowywania palników kuchennych, mających pracować w rozrzedzonej podszczytowej atmosferze, przeprowadził Finch w Oxfordzie, szereg doświadczeń, dając się zamykać w hermetycznej stalowej komorze, w której rozrzedzono powietrze do ciśnienia odpowiadającego wysokości około 8500 i więcej metrów. Wtedy to był on sam przedmiotem troskliwych badań i pomiarów i to tak przy wolnem oddechaniu jak i oddechaniu przy pomocy tlenu. Wynikiem tych doświadczeń było nabyte przez niego przekonanie, że tlen jest nieodzownym warunkiem powodzenia wyprawy, zdołał on przekonać o tem komitet organizacyjny i już wyprawa w roku 1922, została wyposażona w odpowiednią ilość aparatów tlenowych. Niestety wielkie trudności w transporcie cylindrów napełnionych stłoczonym tlenem i wielka stosunkowo waga aparatu, który każdy członek grupy szczytowej miał dźwigać na barkach (około 16 kg), zredukowały w dużym stopniu wartość praktyczną tej metody, nad której udoskonaleniem pracują ciągle naukowe sfery Anglji.



Lappa Thede, Tybetańczyk, który towarzyszył Malloryemu i Irvinowi w ich ostatniej śmiertelnej wyprawie. Był on ostatnim człowiekiem, który ich widział. Jest on także człowiekiem, który był na najwyższej wysokości na świecie, a mianowicie wyżej 8000 m.

W prosty i niewymuszony sposób kreśli Finch, typ „człowieka Himalajów“ — członka wyprawy, który musi jednoczyć w sobie wszystkie zalety wysokogórskiego turysty w stopniu najwyższym. Jest rzeczą oczywistą, że zdrowie jego i fizyczna sprawność ciała, nie mogą podlegać najmniejszej wątpliwości. Wielka pojemność płuc, niskie ciśnienie krwi, powolny puls, brak nadmiernej tuszy itd. to dalsze nieodzowne zalety członka wyprawy. Najważniejszym jednak czynnikiem, obok fizycznej, jest przedewszystkiem sprawność duchowa. Silna, żelazna wola, mająca przeć zmęczone i zbolałe nieraz ciało do największego wysiłku i osiągnięcia celu staje się żądaniem naczelnem. Finch podaje nawet jeden ze sposobów próbowania siły woli, zastrzegając się, że stosowany może być on



Obóz pod przełęczą północną z widokiem na szczyt północny. Punkt wyjścia ostatniej wyprawy.

tylko względem bardzo silnych i absolutnie zdrowych jednostek i to w obecności lekarza. Sposób ten polega na zatrzymaniu oddechu i doprowadzeniu się pod dyktatem własnej woli prawie do uduszenia się względnie do bezprzytomności. Kto silną wolą potrafi zmusić się tym sposobem do poskromienia instynktu życiowego i próbę tę wytrzyma, temu zaufać można, że nie zawiedzie go napięcie woli w tragicznych momentach wypraw himalajskich. Że przy tych wszystkich zaletach ciała i ducha, człowiek taki posiadać musi bogate doświadczenie alpinistyczne, wiele zalet turystycznych i dużą inteligencję — jest rzeczą oczywistą.

Przygotowanie wypraw na Mt. Everest, było zawsze niezwykle przezorne i troskliwe, niesposób bowiem w Indjach uzupełnić jakiekolwiek braki, których na czas nie przewidziano. To też wyprawy te po za właściwymi członkami ekspedycji, pociągały za sobą całe zastępy tragarzy i górali tybetańskich, którzy umieli nawet życie położyć dla sprawy. W nieprawdopodobnym często trudzie, ciągnęli ci bezimienni nieraz uczestnicy wypraw ciężkie ładunki do wysoko położonych obozów i ofiary z ich strony, położone w wojnie z „Matką śniegów“ były ogromne.

W ramach krótkiego artykułu, nie sposób zająć się szczegułowo każdą z wypraw. To też omówimy jedynie pobieżnie wyprawy 1921 i 1922 roku i zajmiemy się nieco bliżej wyprawą 1924 roku, zakończoną śmiercią Irvinea i Malloryego, oraz wyjaśnioną przez Fincha zagadką czy szczyt został zdobyty lub też czeka na swego poskromiciela.

C. D. N.

Historja pływackiej setki. 26 sekund w ciągu 47 lat.



Johnny Weissmüller.

W żadnym ze sportów atletycznych, w których nie wchodzi w grę przyrząd, nie stał postęp stylu i techniki w tak ścisłym związku z wynikami, jak w pływaniu. O ile bowiem w lekkiej atletyce stałą poprawę rekordów zawdzięczamy coraz to doskonalszym metodom treningu i trafianiu się coraz większych talentów między tymi, którzy sportowi się poświęcili o tyle w pływaniu, postęp zawdzięcza się przynajmniej w trzech czwartych wynalazkom w dziedzinie samej techniki. W lekkiej atletyce styl ma nietylko znaczenie mniej doniosłe niż w pływaniu, ale i zmienia się rzadziej. Podstawowe zasady stylu były znane już od dawien dawna, zmiany wprowadzane w ostatnich kilkudziesięciu latach są naogół drobne. Rewolucje w rodzaju Kränzleinowskiego stylu w biegach przez płotki, należały do wyjątków. Od czasu do czasu słyszymy o nowym tricku technicznym jakiegoś rekordmana — tak więc np. Myrra w rzucie oszczepem w znacznej mierze stylowi swemu zawdzięcza pobicie rekordu światowego — jednak z reguły styl nie jest w lekkiej atletyce najsilniejszą bronią w walce z rekordami. Najlepszym tego dowodem jest to, że w biegach widzimy jednocześnie u światowej elity szereg stylów zupełnie odrębnych, widzimy takie jaskrawe przeciwieństwa, jak w sprincie styl Paddocka i Abrahamsa. Na długie dystansy inaczej biega Nurmi, inaczej Wide, inaczej biegał Jean Bouin. Tak samo w biegach, jak w skokach i w rzutach, niejednokrotnie nie może teorja zdecydować się, który styl uznać ma za kanoniczny, gdyż wszystkie dają wspaniałe rezultaty.

W pływaniu rzecz ma się inaczej. Istnieją indywidualne odchylania w stylu u mistrzów, jednak dotyczą one tylko pewnych subtelnych finezji. W sprawach zasadniczych istnieją już pewne niewzruszone kanony. A styl dzisiejszy Weissmüllerów i Arne Borgów jest wytworem pracy twórczej teoretyków i zawodników lat kilkudziesięciu. Styl jaki dziś jest naszym ideałem, nie powstał na jednem boisku fińskiem czy kalifornijskiej bieżni, ale stał się wytworem paru ras, prawo ma do niego niejako cała ludzkość. Zrodzony na dzikich wyspach Polinezji *crawl*, przeniesiony został do Ameryki i tutaj w najbardziej drobiazgowy sposób zbadany i udoskonalony, i wreszcie znalazł swych najznakomitszych wykonawców na półwyspie skandynawskim i w cywilizowanej Australji.

A nim doszło się w pływaniu do dzisiejszego stylu mistrzów, przejść trzeba było długą ewolucję, dwukrotnie przerwaną rewolucjami: pierwszą z nich było wprowadzenie na miejsce over armu importowanego od tubylców z Argentyny *trudgena;* drugą rewolucją było zastąpienie trudgena *crawlem.* W międzyczasie, doskonalono poszczególne style, pracowano nad ich wyprecyzowaniem, nieraz nadaremnie. Po to bowiem Jarvis i Nuttal po wirtuozowsku doprowadzili *over arm* do szczytu doskonałości, stwarzając z niego niezwykle skomplikowany styl „naukowy", dostępny tylko dla artystów, by wkrótce zniknął on z powierzchni ziemi, kwalifikując się już chyba tylko do jakiegoś sportowego muzeum.

Ten kilkudziesięcioletni rozwój techniki sportu pływackiego znakomicie odzwierciedla się w postępie czasów rekordowych w pływaniu sprinterowskiem: W anglosaskich stu yardach, i w stu metrach przyjętych wbrew Anglikom już na całym świecie. Na dystansach dłuższych, gdzie styl gra rolę mniej znaczną, dłużej też dały się zauważyć pewne odchylania w tym względzie: niejednokrotnie styl przestarzały w świetnem wykonaniu nie chciał ustąpić miejsca stylom nowym, z trudem zdobywającym sobie prawo obywatelstwa. Zjawisko to obserwujemy nietylko w Polsce, gdzie na 100 m., a ostatnio i na 400 m.,



Duke Kahanamoku.

crawl już staje się obowiązkowy, a gdzie jednocześnie na 1500 m. widzimy w mistrzostwach przedziwne archaizmy. To samo zjawisko mamy na szerokim świecie: dziś, gdy crawl jest stylem setek tysięcy pływaków w samej Europie, widzieliśmy trudgena w finale olimpijskim na 1500 m. (Hatfield). Jednak potroszeczku postęp przeciska się i tam, gdzie mu najdłużej bronią wstępu; w tym samym roku, w którym trudgen odnosił ostatnie swe sukcesy w pływalni w Tourelles, pewna zuchwała Amerykanka porwała się z crawlem na La Manche...

Historja sprintu pływackiego zawarta w krótkiej tabeli rekordów, odzwierciadla najplastyczniej losy stylu i wyniku i ich wzajemny stosunek. Niezbędne jest zestawienie tu rekordów yardowych i metrowych obok siebie, gdyż w łańcuchu pierwszych brak jest niektórych ogniw, drugi zaś łańcuch zaczyna się bardzo późno, bo to dopiero z chwilą, gdy sport pływacki opuścił wyspy brytyjskie i przedostał się na kontynent Europy i za Atlantyk. Wyniki poniższe poczynające od r. 1905 są oficjalnemi rekordami świata, uznanemi przez FINA.



Arne Borg.

Rekordy światowe.

Rok	na 100 yardów.			na 100 metrów.		
1878	J. Moor (Anglja)	1:16,5	over arm.	—		
1883	W. Jones „	1:11	„	—		
1886	Joe Nuttal „	1:09,5	„	—		
1888	„ „ „	1:06	„	—		
1898	J. H. Derbyshire „	1:00,4	trudgen.	—		
1905				Z. Halmay (Węgry)	1:05,4	crawl bez ruchów nóg
1906	C. M. Daniels (USA)	0:58,6	crawl	—		
1907	„ „ „	0:55,4	„	—		
1910	„ „ „	0:54,8	„	C. M. Daniels (USA)	1:02,8	crawl
1912	—			Bretting (Niemcy)	1:02,4	„
1912	—			Kahanamoku (USA)	1:01,6	„
1913	D. P. Kahanamoku	0:54,6	crawl	—		
1915	„ „	0:53,8	„	—		
1915	„ „	0;53,2	„	—		
1917	„ „	0:53	„	—		
1918	—			Kahanamoku (USA)	1:01,4	crawl
1920	—			„ „	1:00,4	„
1922	Weissmüller (USA)	0:52,6	crawl	Weissmüller (USA)	0:58,6	„
1924	„ „	0:52,4	„	„ „	0:57,8	„
1924	—			„ „	0:57,4	„
1925	„ „	0:50,6	„ (jeszcze nie zatwierdzony).			



Arvar Trolle, Szwecja, najszybszy obok Arne Borga pływak Europy.

Ciąg dalszy ze strony 4-tej.

Pierwsze lata w dziejach pływania sportowego — mistrzostwa Anglji, których najlepsze wyniki były jednocześnie rekordami świata były okresem panowania over-armu. Na liście tej nie znalazł się najznakomitszy wykonawca tego stylu — *Jarvis,* będący wybitnym długodystansowcem. Okres panowania trudgena lata dziewięćdziesiątę i pierwsze lata naszego stulecia, zaznaczył się raz tylko w tabeli przez *Derbyshira.* Niedługo po nim zjawia się pierwsza w Europie jaskółka crawla — węgierski styl *Zoltana Halmaya,* twórcy zasady, że nogi są dla pływaka zbędnym balastem. Halmay wyniki swe, jak widzimy wspaniałe, zawdzięczaj jedynie i wyłącznie pracy rąk. Do Olimpjady Sztockholmskiej niepodzielnym władcą rekordów sprinterowskich był Amerykanin *Daniels,* pierwszy biały, który pływał dobrze crawlem, i doprowadził do perfekcji. Daniels jednak „kończy się“ przed V-tą Olimpjadą, narażając Stany Zjednoczone na przegraną w sztafecie 4×200 m. Miejsce jego zajmuje *Duke Kahanamoku* jedna z najbardziej popularnych osobistości sportu międzynarodowego, zawdzięczający swą wielką rzeczywiście sławę nietylko wynikom sportowym i wytrwałości w pracy, ale także i temu... że pochodził z Honolulu. Z hawajskim księciem rozpoczynają się czasy nowożytne sportu pływackiego. Ciągną się one przez okres Wielkiej Wojny, okres, sportowo martwy w Europie, w ciągu którego Stary Świat nie może nawet marzyć o dogonieniu Ameryki. Wojna zabiera jedną z największych nadziei pływania europejskiego — Niemca Brettinga. I nim zdołaliśmy otrząsnąć się i po paru latach powrócić do dawnej formy, pobił wszystkie rekordy „książę fal“ — *Johny Weissmüller.* Stworzył on zwłaszcza dwa rekordy na 100 y i 100 m., które wydają się nam czemś nadludzkiem. A jednak „Prince of waves“ doczekał się dziś groźnego konkurenta...

I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeżeli stara Europa pozostawała w tyle, to nie dlatego, by posiadać mniej zdolności do sportu od Yankesów: musiała tylko doczekać się pokolenia, które nie widziało wojny. Gdy też parę lat temu rekord Europy na 100 y, Belga *Van Schelle'a* pozostawał przy 56 sekundach, dziś *Arne Borg* wyrównał oficjalny światowy rekord Weismüllera na 100 y, uzyskując jednocześnie na 100 m. czas poniżej 1 minuty, co dotąd zdarzyło się oprócz niego tylko jednemu człowiekowi. Na 100 y: Johny poprawił się jeszcze do okrągłych 50 sekund, na 100 m. też trzyma się jeszcze ciągle zdaleka. Jednak tymczasem Europa nie próżnuje, i nie opiera się na jednym Szwedzie: obok Borga ma jeszcze *Trollego,* który *na treningach* uzyskał już minutę bez żadnych zbędnych ułamków, mając w zawodach parokrotnie czasy poniżej 1:01. Na tym samym poziomie jest Węgier *Barantyi,* poprawiający z dnia na dzień swe rekordy narodowe, będący do dziś piątym człowiekiem na świecie, który przekroczył tę granicę, jaką stanowi czas 1:01. Nie wiadomo również czy nie byłby dziś groźnym dla niego jego rodak *Bela Eperjessy,* który tak świetnie się zapowiadał przed dwoma laty i do granicy tej się zbliżał, ale który niestety został dożywotnio zdyskwalifikowany za „działanie na szkodę sportu węgierskiego“. Wkrótce do granicy tej zbliżą się i Niemcy z *Heinrichem* i *Rademacherem* na czele, niedalekim jest również dwukrotny finalista olmpijski żółty *Takaishi,* i dwaj młodsi bracia *Duke'a Kahanamoku.*

Liczba ludzi, którzy są dziś lepsi od Danielsa i Brettinga sięga już dziesiątki. Poczekamy lat parę, a ujrzymy już z dziesiątkę takich, którzy przekroczą minutę. Jaki jednak będzie wówczas rekord, do czego zdolny będzie człowiek?

55 sekund nie nosi w sobie bynajmniej cech nieprawdopodobieństwa. Kto wie, czy wcześniej, niż się tego spodziewamy, prognostyk ten nie będzie uważany za bardzo skromny...

Dziś Weismüller wytrzymuje średnie tempo 2 yardów na sekundę na całej setce. Przed 47 laty zwycięzca mistrzostw Anglji przebywał tą przestrzeń w 1:16... Dziś kobiety uzyskują około 1:3 *(Wehselau),* ba, nawet polscy mistrzowie mają lepsze wyniki!

Rekord polski, stumetrowy, odpowiada yardowemu wynikowi Nuttala lat osiemdziesiątych, wynikowi uzyskanemu over armem. Jak widać więc, postęp u nas idzie po zupełnie innych drogach: nie doskonalimy stopni starych stylów, a sięgamy odrazu po najlepszy, i wykonywujemy go tak, jak potrafimy. I niewątpliwie w ten sposób zdołamy szybko odrobić dużo straconego terenu. Kiedy jednak dojdziemy do tego, by mistrz nasz był gdzieś, w tej grupie, która próżno usiłuje wyrywać ułamki sekund wyśrubowanym rekordom? *Sem.*

Do czytelników „Kurjera Sportowego“!

Czyniąc zadość licznym życzeniom naszych czytelników zmniejszamy z następnym numerem format „Kurjera Sportowego“, zwiększając jego objętość. Ponadto każden kto zapłaci 3 miesięczną prenumeratę, otrzymywać będzie bezpłatnie „Dodatek Ilustrowany“ w objętości 4 stron obecnego formatu „Kurjera Sportowego“. Dodatek ten wykonany również techniką rotograwjurową, zawiera kilkadziesiąt bardzo ciekawych ilustracyj wszelkich aktualności z całego świata. Egzemplarz okazowy „Dodatku Ilustrowanego“ dołączony będzie do następnego numeru t. j. 37-go „Kurjera Sportowego“.

Równocześnie z numerem następnym otwieramy sezon zimowy naszego pisma i staraniem naszem będzie podobnie jak i w lecie, dokładne informowanie naszych czytelników o wszelkich wydarzeniach wchodzących w zakres sportów zimowych, tak w Polsce jak i zagranicą. Ponadto wprowadzamy specjalny dział instrukcyjny i starać się będziemy na tej drodze uprzystępnić naszym czytelnikom teorję sportów zimowych, przedewszystkiem narciarstwa. Dla zawodników zaś podawać będziemy z tygodnia na tydzień przepisy treningu zimowego.

Nie wątpimy, że liczni nasi czytelnicy znajdując w piśmie obszerny i urozmaicony materjał, nie odmówią nam nadal swego poparcia.

Redakcja.

Z KRAJU I ZAGRANICY

PIŁKA NOŻNA

W poprzednim numerze zamieściliśmy zdjęcie potentatów zagranicznych, którzy zjechali na mecz do Krakowa. W związku z przyjazdem pp. Johansona, Meisla, Cejnara i dra Maury wytworzyła się tak w prasie polskiej jak i zagranicznej formalna legenda. Przynosi się wiadomości o odbytej konferencji, ale co najważniejsze, także i dokładne szczegóły o przebiegu i wynikach konferencji. Naszym czytelnikom podać możemy, tak o konferencji jakoteż i „wyniku“ autentyczne szczegóły.

Przedewszystkiem nieprawdą jest jakoby PZPN inicjował jakąś konferencję. Faktem jest, że p. Meisl, chcąc skorzystać z pobytu Johansona prezesa szwedz. zw. w Krakowie, aby się z nim porozumieć co do dalszych wspólnych kroków w Fife w sprawie amatorstwa zawiadomił PZPN. na kilka dni przed meczem, że przyjeżdża do Krakowa. P. Johanson jest bowiem jednym z głównych bojowników rozdziału amatorów i zawodowców, a zwalcza zapamiętale ukryte zawodowstwo. Z bardziej czy mniej idealnych pobudek występuje tak samo i p. Meisl. Ponieważ Polska zdeklarowała się za temi samemi zasadami, proste więc było, że reprezentaci tych związków naradzą się nad wspólną platformą w piekącej sprawie. Tymczasem korzystając z pobytu w Pradze zjechał do Krakowa dr. Mauro, który jako Włoch reprezentuje wręcz przeciwny kierunek. Niepodobna jednak było odbyć naradę nie wciągając dra Maury, skoro już był w Krakowie, a zapraszając Włocha nie można było pominąć i p. Cejnara. Tak więc z najściślejszego kółka sprawa przybrała większą formę. Wszelkie wiadomości o przebiegu i rezultatach narad podawane w kraju, czy zagranicą to wymysły i domysły. Uczestnicy zobowiązali się między sobą, aby do czasu przedsięwzięcia pierwszych oficjalnych kroków, obrady były utrzymywane w tajemnicy. Nikt więc o temacie konferencji, ani uchwałach wiadomości mieć nie może. Że radzono o amatorstwie i profesjonaliźmie to rzecz jasna, bo zjechali się przecież ludzie, którym ta sprawa głównie leży na sercu. Ale wszystko inne to dekoracja którą przybrano „tajemnicę konferencji“ w Krakowie.

* * *

Niektóre dzienniki polskie wyraziły zdziwienie, że amatorska Polska zasiada do obrad z Austrją, która wprowadziła przecież profesjonalizm. Jakie zupełne niezrozumienie rzeczy. Widoczne jest, że traktujący tę sprawę w ten sposób nie orjentują się w przedmiocie. Przecież nie rozchodzi się o pertraktacje z profesjonałami, czy wprowadzenie zawodowstwa w Polsce itd. lecz o rozgraniczenie amatorów i tych, którzy za grę biorą pieniądze o uniemożliwienie krajom, które faktycznie mają u siebie zawodowców, aby nazywały tych zawodowców amatorami. A Austrja była przecież pierwszym krajem na kontynencie, który wprowadził porządek i o uczciwość i o to samo w innych krajach się dopomina.

* * *

Nie ulega wątpliwości, że krytyka jest wskazana, warunkiem tylko, aby krytyk się nie ośmieszał. W niektórych sprawozdaniach z meczu z Szwecją ukazały się uwagi, że drużyna polska była fałszywie ustawiona, oraz podają "właściwy "skład drużyny. Ciekawe, czemu ten sam sprawozdawca nie podał tych samych nazwisk przed meczem? Prawda, że lepiej nie ryzykować?

* * *

Rozmaici sprawozdawcy rozmaicie patrzą na zawody. To jest rzecz stwierdzona. Ostatecznie trzeba się z nią pogodzić, bo już nawet stare przysłowie łacińskie powiada, że tyle opinji ile głów. Gorzej jest, jeżeli sprawozdawcy piszą o zawodach tylko z punktu widzenia przynależności klubowej wzgl. walk klubowych. I tak czytaliśmy po meczu Pol. Szwecja — Kraków w jednym dzienniku krakowskim, że najsłabszym graczem drużyny krakowskiej był lewy skrzydłowy Landmann, w drugim zaś zaawansowano tegoż Landmanna na najlepszego gracza krakowskiego. Nie ma jak objektywność.

* * *

Cała prawie prasa doniosła, że środkowym pomocnikiem Szwedów był Hanson. Sprawozdawcy nie poinformowali się, że znakomitym graczem tym był nie Hanson, który był chory na zapalenie gardła i nawiasem wspomniawszy, miał być prawym pomocnikiem, lecz Bengtson.

* * *

Bilans handlowy mógłby się znacznie poprawić, mamy bowiem nowy artykuł eksportowy. I w tym kierunku nie pozostajemy w tyle za Zachodem! Eksportujemy mianowicie graczy. Początek dał wychodźctwu Goerlitz, który przeniósł się „zawodowo“ do Tryjestu. Za nim udał się drugi „amator“, z lwowskiej Hasmonei. Mówi się też o dalszych „amatorach“ włoskich lirów.

Sport polski nie poniesie przez tę emigrację napewno żadnej szkody, byleby tylko „amatorzy“ w tym rodzaju jak najspieszniej opuścili nasze granice.

* * *

Jak Włosi traktują sport o tem może świadczyć obrazek z krakowskich wielkich dni z okazji pobytu Szwedów. P. Hugo Meisl podczas pogadanki wyraził zdziwienie, że Polacy zrezygnowali z tak wybitnej siły trenerskiej jaką jest Schlosser. Głównie jednak zachwycał się Schlosserem jako graczem. Obecny przy tej rozmowie prezes włoskiego kolegjum sędziowskiego dr. Mauro w tej chwili wydobył notatnik, aby zapisać sobie adres Schlossera, lecz Meisl widząc co się święci dodał odrazu, że Schlosser jest związany w Wiedniu długoletnim kontraktem i żadnych szczegółów odnoszących się do osoby jego już więcej podać nie chciał. Naturalnie „Imre“ byłby we Włoszech „amatorem“.

* * *

W ciągu meczu Szwecja — Polska, po 5-tej bramce zwracam się do sąsiada: — „Panie! pod Kirholmem było lepiej!“ — a mój roztargniony sąsiad, patrząc na grę — pyta się. „Jaki wynik?“ — Nie zostało mi nic innego jak odpowiedzieć: „Dla nas i do zera!“

RÓŻNE

W Stadjonie nr. 44 z 28. X. b. r. w artykule: „U progu sezonu zimowego“, znajduje się ciekawy wstęp:

„Ze spraw klubowych na uwagę zasługuje *przejście* kilku dobrych zawodników SNPTT. do Sokoła Zakopiańskiego, który jakościowo zgrupował u siebie większość tęgich „asów“. Tłumaczyć to należy wielką *starannością i troską* Sokoła o swoich członków, tembardziej, że klub *silny finansowo* zrealizować może niejeden z *ważnych postulatów* — dotychczas niewykonalnych z braku funduszów.

* * *

Tour de France w przyszłym roku zacznie się nie w Paryżu, tylko w Erian nad jeziorem genewskiem. Paryż pozostanie celem.

* * *

Jak wiadomo widowiska bokserskie w Anglji odbywają się publicznie od kilkuset lat i cieszą się ogromną popularnością. Jak się zaś na to zapatrywali Niemcy w r. 1789, dowodzi notatka gazety berlińskiej z ówczesnych lat:

„Na wstyd wieczny policji londyńskiej, dwaj awanturnicy urządzili w Banbury publiczną bitkę na pięści. Publiczność ze wszystkich, nawet najwyższych sfer, była ogromna ilość, i widowisko to przyniosło bardzo pokaźny dochód. Jeżeli tym głupcom można wybaczyć, to burmistrza Londynu, należy w każdym razie surowo potępić, że był na tyle bezwstydny, że zamiast obu awanturników zamknąć do więzienia, zbudował im jeszcze rusztowanie, na którym odbywali swe bezcelne popisy“.

Dziś po 136 latach szeroka opinia sfer polskich nie różni się wiele od ówczesnej niemieckiej. A kiedyż będziemy mieli burmistrzów, takich jak ten szwedzki Anglik!

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

GÓRNY ŚLĄSK.

7 listopada 1925 r.

Zawody o puhar prezesa GZOPN. p. Stanisława Fliegera stoją obecnie pod znakiem niebywałych niespodzianek. Jeden z najgroźniejszych rywali i pretendent do tytułu mistrza puharowego: IFC. Katowice zostało przez Ruch Wielkie Hajduki z końcowych rozgrywek wyeliminowane. Zawody między Naprzodem Lipiny i Załężem 06 nie przyniosły rozstrzygnięcia, wobec czego wyznaczony będzie nowy mecz.

Senzację stanowiły, także zawody Cracovia Kraków, AKS. Król. Huta, tembardziej, gdyż Cracovia nie była dotychczas gościem AKS., znalazły one też należyte zrozumienie co wynikało z silnej frekwencji mimo, że pogoda nie dopisała.

Amatorski KS. Król. Huta — Cracovia Kraków 0:7 (0:5).

Druzgocącą porażkę zadała Cracovia AKS., porażkę jakiej od wielu lat historja ich nie zanotowała, a była ona tym razem w zupełności zasłużona.

Cracovia przewyższyła wszelkie oczekiwania, tak spokojnej i naprawdę pięknej gry, jaką ona zademonstrowała dawno już niewidzieliśmy uwzględniając ciężki teren, który niejednokrotnie dla najlepszych zespołów zagranicznych był powodem klęski. Cracovia czuła się na nim znakomicie i opanowała tenże w zupełności. Gospodarzom natomiast śliski grunt sprawiał wielkie trudności, a bezradność i braki techniczne były wprost rażące. Cracovia przewyższała gospodarzy pod względem taktycznym jak i technicznym o całą klasę, a jako całość, przedstawiała ona się imponująco. Bohaterem był Gintel na środku ataku, zastąpił on godnie Kałużę, strzelił sam pięć bramek a z tych trzy głową z center skrzydeł. Wyróżnili się też Sperling i Kubiński przez śliczne biegi. Najlepszą częścią drużyny była niezmordowana pomoc w której wybijał się Chruściński. Bil w obronie stanowił dla ataku AKS prawdziwy mur nie do przebycia, tak, że Szumiec w bramce nie miał dużo pracy, bronił natomiast kilka piłek pewnie.

Kiedy po 3 minutach prowadziła Cracovia 3 : 0 był AKS. zupełnie zdeprymowany, gracze grali beznadziejnie tak, że miało się wrażenie, że poraz pierwszy grali w piłkę nożną. Brak startu, stoppingu i zrozumienia dał się u nich dotkliwie odczuć. Poza Muszalikiem w bramce, który był najlepszym, grali wszyscy poniżej swej zwykłej formy.

Przebieg gry był nad wyraz interesujący i obfitował w szereg niezliczonych emocjonujących momentów. Już z rozpoczęciem gry przynosi samobójcza bramka Cracovii prowadzenie. Z karnego podwyższa Gintel stan ten do 2 : 0, a z centry Kubińskiego tenże gracz głową, zdobywa trzecią bramkę. Czwartą i najpiękniejszą bramkę zdobył Ptak. Po pięknej centrze Sperlinga uzyskuje Gintel głową 5 bramkę. Po pauzie dalsza przewaga Cracovii, która przez Gintla uzyskuje dalsze dwie bramki.

Urbański jeden z najlepszych obrońców Górnego Śląska obchodził w tymże dniu jubileusz dziesięciolecia w barwach AKS. i swój 500 mecz. Z tej okazji wręczył temuż Zarząd AKS złotą plakietę i bukiet kwiatów.

Sędziował p. Felis wzorowo. Publiczności mimo niepogody ponad 2000.

Zawody o puhar:

IFC. Katowice — KS. Ruch Wielkie Hajduki 0 : 1.

10 minutowa dogrywka, która stanowiła właściwie w ubiegłą niedzielę ze względu na zapadłe ciemności dokończenie przerwanego meczu o puhar, zakończyła się szczęśliwem zwycięstwem Ruchu. W ciągu tych 10 minut padły dwa karne, jeden dla Ruchu który Sobota przemienił w zwycięską bramkę, krótko potem zaś przestrzelił Kozok dla IFC. Gra była nad wyraz ostra. Wynik przedstawia się zatem 3 : 2 na korzyść Ruchu, który temsamem wyeliminował IFC z dalszych rozgrywek.

W związku z powyższą dogrywką przystąpiono do zawodów przyjacielskich, które się zakończyły zwycięstwem IFC. w stosunku 8 : 3. W zawodach tych wykazał IFC. świetną formę i miał nad Ruchem bezwzględną przewagę tak taktyczną, jak i techniczną. Bramki strzelili Dittner 3, Kozok i Görlitz po 2 i Jończyk 1. Sędziował p. Drost wzorowo.

KS. Naprzód Lipiny — Katowice 06 0 : 0.

30 minutowa dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia. Odbędzie się zatem nowy mecz, tym razem na neutralnem boisku. Sędziował p. Rzychoń.

Zawody przyjacielskie.

KS. Pogoń Katowice — Beuthen 09 1 : 4 (1 : 0).

Gra ta stała na bardzo nizkim poziomie. Niemcy grali nadzwyczaj ostro wprost brutalnie a ich haląśliwe zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Sędzia p. Matyssek wykluczył dwuch niemców i Pazurka. Kamskiego wskutek odniesionej kontuzji zniesiono z boiska prócz tego doznał okaleczenia Górecki.

Diana Katowice — KS. Iskra Siemianowice 7:3 (3:3).

Słaba gra. Cyfrowo za wysokie zwycięstwo Diany.

Mysłowice 06 — KS. Dąb 2 : 2.

07 Siemianowice — Kolejowy KS. Katowice 5 : 3.

Slavia Ruda — KS. Bogucice 5 : 1.

Roździeń Szopienice — Policyjny KS. Katowice 6:1.

AKS. Król. Huta rez. — KS. Sarmata Wielbum 4 : 2.

Rybnik 20 — KS. Mars Lipiny 3 : 0.

Raid motocyklowy.

Zorganizowany przez Górnośląski Związek Motocyklistów na przestrzeni 202 klm., dał następujące wyniki:

Klasa I motocykle do 250 cm. startowało 6 jeźdźców dokończyło bieg 4. 1) Kremin (Zindap), 2) Mazurkiewicz (BSA), 3) Reis (BSA.).

Klasa II motocykle do 500 cm. startowało 5 jeźdźców dokończyło bieg 4: 1) Goldstein (BSA.), 2) Broll (BSA.), 3) Fudala (AJS.).

Klasa III, motocykle ponad 500 cm. startowało 5 jeźdźców, dokończył 1: Czerming na BSA.

Klasa IV motocykle z przyczepkami sartowało 6 jeźdźców, dokończyło bieg 4.

1) Fiedler (D.Rad), 2) Prof. Mazurkiewicz (Indjan), 3) Smuda (BSA.). Startowało ogółem 22 jeźdźców w czterech klasach.

Bieg odbył się w ciężkich warunkach atmosferycznych i mimo ciężkich i śliskich dróg zakończył się szczęśliwie. Organizacja raidu wzorowa. Szczególne uznanie należy się Policji Wojewódzkiej, która na całej przestrzeni utrzymała wzorowy porządek.

SOSNOWIEC.

Sosnowiec II — Makkabi II 1 : 4 (1 : 2).

Rezerwa Makkabi zrewanżowała się za ostatnią klęskę (2 : 1).

Sosnowiec — Makkabi 3 : 3 (2 : 2).

Boisko Ruchu. Makkabi z rezerwowym Kimelmanem w bramce, który zawinił 2 bramki. Gra interesująca i prowadzona w nadzwyczaj szybkiem tempie. Już w 3 min. z ładnej centry strzela Frucheweig III głową pierwszą bramkę dla biało-niebieskich. Sosnowiec wyrównuje przez Kubałkę z ładnego podania obrońcy „Makkabi". Dalsze bramki uzyskują dla Makkabi Szmiedt i Fiszel (głową), dla Sosnowca; Bergiel i center ataku. Sędziował p. Słomczyński.

Sokolski KS. Sarmacja (Będzin) — Makkabi 1:0 (1:0).

Boisko Ruchu w Sosnowcu. Spotkanie to, na które Sarm. przygotywywała się od dłuższego czasu, aby pomścić się za poniesioną klęskę (1 : 0) w Będzinie na ich boisku, zapowiadało się bardzo interesująco. Przez cały czas gra otwarta. Sarmacja uzyskuje jedyny punkt z rzutu karnego. Obie drużyny nie wyzyskują dogodnych pozycji. Sędzia nie uznaje dwóch prawidłowych bramek strzelonych przez Makkabi. Sędziował gorzej niż zwykle p. Kałkowski.

Sokolski KS. Sarmacja II (Będzin) — Makkabi II 3 : 3 (1 : 2).

Makkabi — Ruch 2 : 1 (1 : 1).

Boisko Ruchu. Z powodu wyjazdu 5 graczy (w charakterze widzów), na zawody Polskie — Szwecja, Makkabi zmuszona była wystąpić w rezerwowym składzie. Ruch bez Poznańskiego. Gra otwarta i interesująca. Bramki dla Makkabi strzelili: Gałązka Juniorów i Weisberg, dla Ruchu: center ataku. Sędziował p. Fiszer.

Zagłębianka (Ksawery) — Sokolski KS. Sarmacja 2 : 4 (1:2).

Boisko SKS. Sarmacji w Będzinie. Gra ze znaczną przewagą Sarmacji. Najlepszymi na boisku byli bracia Milner. Sędziował p. Kałkowski. Czas najwyższy, aby się gracze Sokolskiego KS. Sarmacja posługiwali językiem ojczystym t. j. polskim, a nie niemieckim?

Świt (Sosnowiec) — Zagłębianka 2 : 1.

Mistrzostwo kl. B. Zawody odbyły się na boisku Hakoahu w Będzinie o godz. 7-ej z rana.

Hakoah — Sokolski KS. Sarmacja 1 : 3.

Boisko SKS. Sarmacja. Hakoah z rezerwą. Zawody zakończyły się bijatyką.

Ruch II — Makkabi II 0 : 2.

Boisko KKS. Ruch w Sosnowcu. Znaczna przewaga rezerwy Makkabi.

LUBLIN.

31 października 1925 r.

Cywilni — Wojskowi 4 : 3 (3 : 2).

„Tradycyjne" zawody, przyniosły w pierwszym dniu porażkę wojskowym. Sama gra stała na poziomie b. niskim i podkreślić należy, że cywile wystąpili w słabiutkim składzie (gracze z klubów B i C klasowych). Trudno coś konkretnego napisać o powyższym meczu, jeśli się odrzuci wzajemne ubliżanie sobie graczy, publiczności i wszystkich razem sędziemu, który niedorósł do prowadzenia zawodów reprezentacyjnych. Niemałą winę ponosi w tym względzie nasze K. S., które nie ma nawet obowiązku przestrzegania odpowiednich przepisów. Sędzia p. Minc.

Cywilni — Wojskowi 2 : 3.

Zawody rewanżowe dowiodły niezbicie o żywotności Cywilnych, którzy grali o niebo lepiej, niż dnia poprzedniego. Acz skład nie uległ zasadniczym zmianom, to jednak wstawienie Króla na środkowego napastnika, wniosło wiele życia do gry.

Król — to fotbalista, zapowiadający się wszechstronny talent piłkarski; dowodem tego może być jego gra na tych zawodach, jako środk. napastnika. Walczył o każdą piłkę z rozmysłem, inteligentnie, prowadząc atak wyśmienicie. Niestety owoce zwycięstwa wywalczone tylko przez niego zaprzepaścił bramkarz. Wynik 3:2 dla Woj. jest niesłuszny, jeśli już nie parodją tego co się działo na boisku. Żal było patrzeć, jak ten nieszczęsny bramkarz puszczał każdy strzał Wojsk., a było ich ogółem 4 !! Sędz. kap. Mirski.

ŁÓDŹ.

8 listopada 1925 r.

ŁTSG. Widzew 4 : 1 (0 : 1).

Na odrzucony protest Widzewa, biali chcieli towarzyskim meczem dowieść słuszności, iż jednak mogliby odegrać rolę w grze puharowej. Niestety! Ostatnie zawody rozwiały wszelkie nadzieje. Mimo, iż Widzew zdobył się na maximum ambicji i fizycznego wysiłku, chociaż prowadził, już w 5 min. ze strzału Waltera; jednak rutyna i technika wzięły górę, i biało-czarni opuścili słusznie boisko, jako zwycięscy. Gra toczyła się na błotnistym terenie, który z łatwością opanowały obie drużyny — jako fizycznie silne. Na początku Widzew bierze się ostro i stale atakuje bramkę ŁTSG. wynikiem czego goal do pustej siatki. Do przerwy obustronne ataki, które zagrażają bramkom, jednak bez skutku. Po przerwie ŁTSG bierze inicjatywę w swe ręce, tak, iż chwilami gniecie wprost białych. Wyniki pracy nie dały na siebie długo czekać, bo cztery goale bite przez Francmana, Fiszera i Herbstreicha przypieczętowały zwycięstwo. Widzew marnuje kilka przeboji, prawie pewnych, karygodnie. Publiczność w liczbie 400, przeważnie widzewiaków, z entuzjazmem oklaskiwała swych ulubieńców, z których na pierwszy plan wybijał się Pudlarz i Walter. Bramkarz białych dobry, Sędzia p. Marczewski dobry. Rogów 5:2 dla Widzewa.

G. M. S. — W. K. S. 2 : 1 (2 : 0)

Popołudniu na tym samym boisku (przy ul. Wodnej) rozegrały dwa najsilniejsze zespoły w klasie B zawody o puhar PZPN. Gra prowadzona była w żywem tempie, dość ostra lecz fair, i trzymała cały czas widzów w napięciu, gdyż GMS. miał w I-szej, a WKS. w II-ej połowie przewagę, tak iż wynik remisowy, którego się ogólnie spodziewano, byłby najsprawiedliwszym. WKS. wystąpił w dziesiątkę, a wkrótce grał w dziewiątkę po zejściu Bestka z boiska. GMS. podobnie jak rano Widzew bierze się energicznie do pracy; pociągnięcia jego zadziwiały swą celową grą. Już w 4 minucie bije Kaźmierczak goala, drugiego zyskuje poszkodowany Böhm za faul bramkarza Thiela, z rzutu karnego. Do połowy kompletna przewaga czarnych, natomiast czerwoni nie mogą ani razu poważnie zagrozić bramce przyjaciół. Po przerwie obraz gry odmienny. WKS. ma przewagę. GMS. spuchł. Czerwoni przeciwstawiają jednak jednego goala bitego przez Karasiaka, który z obrony przeniósł się do ataku. Pod koniec GMS. atakuje zawzięcie, lecz przytomny Thiel wyłapuje wszystko. W GMS-ie wybijał się na pierwszy plan: Karolczyk, Kuczyński, Kaźmierczak i Wypych. W WKS-ie Karasiak — gracz wszędobylski, Błoszczyński i Strauch. Sędziował p. Otto dobrze.

8 listopada 1925 r.

Zgierskie Tow. Gimn. — Hakoah 2 : 2 (1 : 2).

O mistrzostwo klasy B. Z powodu oślizgłego boiska drużyny nie mogły pokazać właściwej gry. W pierwszej połowie przewaga Hakoahu, w drugiej natomiast miejscowych. Wyróżnili się z Hakoahu: lewy obrońca, pr. pomocnik i Lipski; ze Zgierskiego T. G. bramkarz i skrzydłowi; atak nieudolny, zmarnował dwie dogodne pozycje. Sędzia p. Bira. Publiczności b. mało.

Sokół — Samson 4 : 2.

KRAKÓW.

Mecz Polska — Szwecja zdołał zbudzić krakowskie społeczeństwo sportowe ze snu zimowego do którego zaczęło się już układać. Ale w tydzień potem zawody finałowe o puhar, które powinny przecież stanowić także niemałą atrakcję dla zwolenników piłki ściągnęły na boisko Wisły aż 600 (!!) osób. Znak czasu. Nie ulega wątpliwości, że ciężki kryzys gospodarczy, który obecnie przeżywamy, nie pozostaje bez skutku na frekwencję na zawodach sportowych. Kluby zdecydowały się wprawdzie z konieczności obniżyć ceny biletów i to nawet wcale znacznie, ale i ten krok nie wpłynął na zwiększenie ilości widzów. Przyjąć tedy należy, że wogóle siła atrakcyjna sportu futbalowego doznała zmniejszenia. Starzy nasi sportsmeni, interesujący się sportem i wszelkiemi towa-

rzyszącemi mu objawami, twierdzą, że piłka nożna taki kryzys w Krakowie już dwukrotnie przechodziła, mianowicie w roku 1909 i 1912. Z powodów, których trudno było dociec zainteresowanie publiczności zmalało wówczas gwałtownie. Gdy kryzys przechodził liczba widzów na meczach przewyższała frekwencję z przed przesilenia. Mówi się, że poza mizerją pieniężną na zmniejszenie się zainteresowania, wpłynął słaby i nienależycie ułożony sezon, brak wielkich spotkań międzynarodowych itd. Zapewne w tych zarzutach jest część prawdy, ale tylko część, gdyż faktem jest, że nawet imprezy z dobremi drużynami zagranicznemi nie doznawały ze strony publiczności należytego poparcia. Nie można przeto nie powiedzieć, że futbal „przejadł" się naszej publiczności. Naturalnie, że objaw niepożądany i godzący wprost w istnienie towarzystw sportowych, skazanych na czerpanie dochodów wyłącznie z dochodów z zawodów. Tem staranniej należy jednak przygotować się przez zimę, aby z wiosną ściągnąć z powrotem masy na widownie boisk.

Jedną, jednakże może główną przyczyną upadku zainteresowania publiczności, to brak największego bodźca, brak gier o mistrzostwo. W roku bieżącym na skutek uchwały Walnego Zgromadzenia PZPN. nie rozgrywano mistrzostw. Przeforsowały tę uchwałę wielkie kluby, które liczyły się z tem, że skoro nie będą musiały grać zawodów o mistrzostwo, to wypełnią sezon zawodami z drużynami zagranicznemi. Rachuby zawiodły na całej linji. Okazało się, że publiczność nie może ponosić wysokich kosztów sezonu wyłącznie, albo prawie wyłącznie zagranicznego, że na próby, które skończyły się zresztą pod każdym względem fatalnie, mogą sobie pozwolić tylko niektóre nasze towarzystwa, podczas, gdy inne skazane są na powolne zamieranie. Próby jak powiedziano skończyły się fatalnie. Przedewszystkiem podbito w pościgu za ściąganiem atrakcji ceny zagranicznych klubów, do niebywałych wysokości i wątpić należy, czy te drużyny będą chciały w przyszłości po niższych cenach przyjeżdżać do Polski. Gdy pogoda niesprzyjała, a potem zawiodły oczekiwane tłumy, skompromitowano dobre imię sportu polskiego, gdyż nie wypłacono umówionych kwot, z czego naturalnie wynikają nieprzyjemne wymiany listów między Związkami, a podobno nawet procesy sądowe.

Puhar PZPN., który chciano wprowadzić w miejsce mistrzostw minął się najzupełniej z celem z chwilą, gdy udział w nim był dobrowolny, a nie przymusowy. Najlepszym dowodem Kraków. W dalszym ciągu i pomimo wszystko jedyna tylko Cracovia liczyć może na większe ilości widzów, publiczność uczęszcza tylko na imprezy tego klubu i najchętniej na jego boisko. Toteż gdy Cracovia nie zgłosiła swej drużyny do zawodów o puhar, można było przewidzieć, że los tych gier jest przesądzony, tem bardziej, że Wisła nie miała właściwie żadnego przeciwnika do zwalczenia. Frekwencje były więc znikome. 150—200 osób. Finał 600 widzów. Zdaje się, że drugi raz takiego eksperymentu jak zawieszenie mistrzostw PZPN. nie powtórzy, gdyż odczuli to wszyscy. mali i wielcy zbyt dotkliwie na własnej skórze.

Wisła — Wawel 4 : 0 (0 : 0).

Zawody finałowe o puhar PZPN.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Wisła: Łukiewicz; Pychowski, Kaczor; Brzycki, Kotlarczyk, Gieras; Adamek Czulak, Reyman I, Reyman III, Balcer;

Wawel: Jakubiec; Jesionka, Nowak; Kożuch, Seichter I, Hyla; Sołtys, Marszałek, Nędziński, Seichter II, Kącki.

Wisła z miejsca atakuje wytwarzając wiele niebezpiecznych sytuacyj pod bramką Wawelu. Obaj skrzydłowi, używają ile chcą, a skrajni pomocnicy nie pilnują ich należycie. Wszystkie jednak piłki giną w środku, gdyż napastnicy środkowi z wyjątkiem Czulaka, poruszają się ciężko i za długo przygotowują do strzału. Wyróżniają się obrońcy fjoletowych, pracujący energicznie i szybko, oraz niepewnością Jakubiec. Blizko 10 minut trwa przewaga Wisły, zanim napastnicy Wawelu przychodzą do głosu. Ale są odrazu niebezpieczni i niełatwo dają się zepchnąć. Przeprowadzają kilka dobrze wykombinowanych ataków, które prawie wszystkie zakończone strzałami, ale zbyt słabymi i nie dość splacowanymi, piłka dostaje się zawsze do Łukiewicza. Gdy jednak Seichter na kilka minut nie bierze udziału w grze, Wawel musi się ograniczyć do masowej obrony, ale napad czerwonych nie umie wyzyskać nadarzających się sposobności. Po powrocie kulejącego Seichtera, Wawel odpowiada atakami, ale napad nie wspomagany należycie przez pomoc nie może utrzymać dłużej piłki, a kilka sytuacyj do strzału przechodzi niewyzyskanych. Tymczasem mnożą się możności uzyskania bramki dla Wisły, ale nawet wówczas gdy Jakubiec leżał na ziemi, a piłka była o kilka metrów od niego, zdołano ją wepchnąć nie do bramki, lecz na aut. Pierwsza połowa nie przynosi więc żadnej stronie punktu, a przewaga Wisły wyraża się jedynie w trzech rzutach z rogu przeciw jednemu Wawelu.

Druga połowa przynosi z większym deszczem żywsze tempo. Wisła w dalszym ciągu dominuje na boisku. Już w 3 minucie bije Reyman I, rzut wolny za faul Hyli na Adamku. Piłka skierowana ku bramce, obija się o nogi kilku obrońców i wchodzi w siatkę. W dwie minuty później dostaje niepilnowany Adamek piłkę od Czulaka, podprowadza i oddaje lekko Czulakowi, który obok Jakubca lokuje ją w bramce. Wawel odpowiada atakiem, który kończy się rzutem z rogu. Wisła przeprowadza atak piłka odbija się od obrońcy, przychodzi do Czulaka, który pięknym dropkickiem, uzyskuje z 18 m bramkę. W dziewiątej minucie 3 : 0. Gospodarze atakują dalej, a ładny strzał Kotlarczyka broni dobrze bramkarz fjoletowych. Przewaga czerwonych coraz to większa. Ataki Wawelu rzadkie, kończą się na obronie Wisły, gdyż są albo za wolne, albo podania niedokładne. Ale Czulak nie ma w strzałach szczęścia. a jego partnerzy marudzą i nastawiają piłkę tak długo, aż albo przeciwnik im ją odbierze, lub też obrońcy skupią się i strzał idzie w tłum. Dopiero na minutę przed końcem strzela Reyman III, piłkę odbija Jakubiec, Adamek strzela, Jakubiec odbija mu ponownie pod nogi i Wisła wygrywa 4:0.

Sędziował p. Rosenfeld dobrze.

WARSZAWA.

8 listopada 1925 r.

Legja — Warszawianka 1 : 3 (0 : 0).

Park Sobieskiego. Finał rozgrywek w okręgu warszawskim o puhar PZPN-u. Zawody powyższych drużyn były oczekiwane z wielkiem zainteresowaniem, ponieważ obydwie drużyny pobiły Polonję. Legja wygrała z Polonią mecz towarzyski 3 : 1, co już nie może był „fuksem", zaś Warszawianka wygrała mecz towarzyski 2 : 0 i w trzy tygodnie później w pierwszej grze o puhar wyeliminowała Polonję. Jedni przepowiadali zwycięstwo Legji, ponieważ ma najlepszą pomoc w Warszawie i szczęście do Warszawianki. Sympatycy i kibice klubowi trzymali za Warszawianką, która ma dobrą obronę i dobry atak. Tak Legja, jak i Warszawianka wystąpiły w najlepszych składach, każda chciała wyjść zwycięsko z tego spotkania, aby na wiosnę grać w międzyokręgowych rozgrywkach o puhar PZPN-u. Legja wystawiła następującą jedynastkę: Akimow; Krasowski, Amirowicz; Szajnert, Śliwa, Wójcik; Mielech, Żmuda, Łańko, Sobolda; Krawiś. Warszawianka wychodzi na boisko: Domański: Zwierz I, Redlich; Krotniewski (Przystawniak), Ordon. Luxemburg; Fijałkowski, Jung, Zwierz II, Szenajch, Luxemburg II.

Grę rozpoczyna Legja, lecz Warszawianka przejmuje inicjatywę i przez pierwsze minuty gości na połowie Legji. Legja otrząsa się z przewagi, podciąga pod bramkę Warszawianki prawem skrzydłem, Żmuda przejechawszy Luxemburga I centruje, nadbiegający Łańko pięknie strzela, lecz Domański szybko się zorjentowawszy robinsonuje i broni pewną bramkę. Teraz gra staje się b. żywa, miejscami nawet brutalna. Legja przeprowadza ataki lewą stroną, lecz wszystko broni i zatrzymuje z narażeniem życia „Przystawniak". Ataki Legji kończą się na kornerach, które wyjaśnia Domański wybiegami z bramki. Warszawianka ataki przeprowadza środkiem, lecz nie może zdobyć się na dobry strzał. W jednym z ataków Legji, Łańko wypuszcza piłkę Żmudzie, ten ostatni mija obronę Warszawianki i z odległości kilku metrów placuje na aut. W kilka minut później sędzia dyktuje przeciw Warszawiance rzut wolny pośredni, za zrobienie więcej niż trzech kroków z piłką przez Domańskiego. Gracze Warszawianki ustawiają się w bramce, Łańko strzela, piłka bezpośrednio wpada do bramki nie otarłszy się o nikogo, pomimo, że w bramce było około 9 ludzi. Jeszcze kilka b. szybko przeprowadzonych obustronnych ataków, lecz wszystko się kończy na bramkarzach dobrze usposobionych.

Po przerwie Warszawianka przeprowadza ładny atak lewą stroną, Luxemburg II centruje, Zwierz II stopuje piłkę, kiwa w miejscu nadbiegających Krasowskiego i pewnym strzałem zdobywa pierwszą bramkę. Sympatycy i kibice na trybunach szaleją.

Tymczasem Legja usilnie zaczyna atakować, pałając żądzą wyrównania. Lecz przez długi czas rezultat pozostaje bez zmiany.

Jeden z ataków Legji kończy się faulem na polu karnem Warszawianki, za co sędzia dyktuje rzut karny. Łańko pewnie strzela karnego i tem samem wyrównuje 1 : 1. Pozostaje jeszcze 13 minut do końca, publiczność przypuszcza, że nastąpi przedłużenie, ponieważ obydwie drużyny grają b. ambitnie. Warszawianka pięknie przeprowadza atak, Szenajch wysuwa Luxemburga II, który w szalonym tempie biegnie ku bramce, jednak wypuszcza zadaleko piłkę naprzód, z czego zkorzystał Akimow i rzuca się pod nogi zabierając piłkę. Luxemburg wpada na Akimowa i kopie go po żebrach. Następuje masarz Akimowa, sędzia daje ostrzeżenie Luxemburgowi i wolnego w przeciwną stronę. W następnej minucie następuje identyczna sytuacja, pod bramką Legji, Akimow leżący na ziemi fauluje gracza Warszawianki, za co sędzia dyktuje rzut karny.

W Warszawiance nikt nie może odważyć się na wykonanie tak odpowiedzialnego rzutu, dopiero po długich debatach Redlich wykorzystuje go, Warszawianka prowadzi 2 : 1. W kilka minut później sędzia dyktuje rzut wolny pośredni z odległości 3 metrów. Szenajch podaje Jungowi, który zdobywa trzecią bramkę dla Warszawianki.

Trzeba zaznaczyć, że Legja drugą połowę gry grała w dziesiątkę, ponieważ Amirowicz został kontuzjowany w kolano. Do przerwy przewaga Legji, po przerwie Warszawianki. W Legji b. dobra pomoc, w ataku Łańko i Żmuda. W Warszawiance: Domański, który jest u szczytu swojej formy, to też ostatnie zwycięstwa Warszawianki trzeba zapisać na jego konto. W pomocy Krotkiewski, który grał z wielkiem poświęceniem, w ataku najlepszy Zwierz II, a najsłabszy Jung. Kornerów 6:2 dla pokonanych. Sędziował p. Grabowski J.

Warszawianka II — Legja II 2 : 1 (1 : 1).

Gra b. ładna. Bramki strzelili dla Warszawianki: Lityński 1 i Bibujch 1, były gracz Polonji, dla Legji Kowalski. Legja nie wykorzystała rzutu karnego. Na tym meczu obchodził Walczak jubileusz setnego meczu w drugiej drużynie.

Warszawianka III — Stolica 3 : 3.

Dla Warszawianki III-ej wszystkie trzy bramki strzelił Zieliński.

Polonja — Orkan 5 : 2 (0 : 2). Dynasy.

Polonia w słabym składzie, to też Orkanowi udaje się do przerwy strzelić 2 bramki przez Kępę. Po przerwie Polonia zdobywa 5 bramek, Loth I 3, Smidt 1, Emchowicz 1.

Gra nieciekawa. W Polonji najlepszy jak zwykle Bułanow II.

Polonia II — Ujazdów 12 : 2 (6 : 0). Boisko Legji.

POZNAŃ.

8 listopada 1925 r.

KS. Sparta — 58 pp. 4 : 1 (2 : 1). Boisko Sparty.

Sparta otworzyła swoje boisko zawodami z mistrzem armji, który zawiódł w zupełności. Sparcie nie można odmówić tego, że poprawiła się znacznie. Przebieg zawodów mimo ciężkiego gruntu żywy przez cały czas gry. Sparta kombinowała naogół lepiej i skuteczniej, niestety pewni gracze razili swą ostrością. 58 pp. mając szereg murowanych pozycji, marnuje wszystko nieudolnością ataku. Publiczności nie wiele.

Warta — Unja 5 : 2.

Boisko Warty. Rewanżowe spotkanie powyższych drużyn nie było ciekawe. Warta wystąpiła bez Nizińskiego, Unja bez Góreckiego i Krauzego. Już w pierwszej minucie zdobywa Przybysz prowadzenie. Niedługo potem wyrównuje Szepe. Gra z lekką przewagą gospodarzy, którzy uzyskują dalsze bramki przez Stalińskiego, Kosickiego z rzutu wolnego i Przybysza. Do przerwy Unja zdobywa swój drugi punkt przez Serdeckiego silnym strzałem.

Zmiana przynosi nieco ożywienia i w tej połowie Unja mając dogodniejszą stronę, jest więcej na froncie. Jeden z ataków Warty przynosi przez Stalińskiego ostatnią bramkę. Unja ma nadzwyczaj możliwe szanse do polepszenia rezultatu, lecz atak pod bramką traci zupełnie głowę, nie może trafić z najbliższej sytuacji. Pod koniec gra była nawet ostra a celował w tem jak zawsze Kosicki. Ostatnie minuty gry toczą się prawie w ciemności i sędzia przy stanie 5:2 kończy te zawody. Publiczności mało, bo reklama była bardzo skąpa.

Sędziował p. Brzeziński za drobiazgowo, zresztą dobrze.

Bieg na przełaj urządzony przez POZL. wypadł blado. Na starcie stanęło 28 zawodników z których pierwszy przybiegł w pięknej formie Szelestowski, drugi Szwarc a trzeci Nogaj. Bieg został unieważniony ponieważ trasa była wyznaczona niezupełnie wyraźnie i biegacze skrócali drogę. Bieg ma zostać powtórzony w jedną z najbliższych niedziel.

LWÓW.

Środa, dnia 4 listopada 1925.

Politechnika — Eksportówka 1 : 1 (1 : 1).

Pierwsze z zawodów, będących w programie tygodnia akademika zakończyły się ku ogólnemu zdziwieniu wynikiem nierozstrzygniętym. Jest to sukces Eksportówki, gdyż jak dotąd Politechnika dzierżyła niepodzielnie prym w naszym akademickim footbalu.

Sobota, dnia 7 listopada 1925.

Pogoń — 19 p. p. 2 : 0 (0 : 0).

Boisko Cytadeli stało się miejscem rewji elity lwowskiej piłki nożnej. Pogoń, Czarni, Hasmonea i drużyna 19 p. p. miały się w czterech spotkaniach zetrzeć z sobą i wykazać w tych przyjacielskich zawodach inną klasę od tej, jaką się widuje na mistrzostwach. Nic dziwnego zatem, że impreza spotkała się z ogólnem zainteresowaniem, stanowiąc *sui generis* senzację w ubogim jesiennym programie, który zresztą powinien w najkrótszym czasie się skończyć. Niestety senzacja dzięki niełaskawej aurze spaliła na panewce. Trzysta sześćdziesiąt minut gry na wodzie i w deszczu nie wpłynęło dodatnio na jej przebieg a tem bardziej na frekwencję publiczności, której mimo to, stosunkowo dosyć się zebrało.

Już pierwsze zawody stanowiły nienajlepszą introdukcję. Mistrz Polski wprawdzie z czterema rezerwowymi pokazał grę zgoła nienajlepszą a z wyjąt-

kiem linji obrony, w innych ani przez chwilę nie mógł zadowolić. Jedynie w pomocy młody Deutschmann zaprezentował dobrą grę, zapowiadając się na doskonałą w przyszłości siłę. W „dziewiętnastce“ również obrona była jednooką wśród ślepych. Bramkarz Czermański miał kilka ładnych momentów. Oba goale padły z karnych, wyegzekwowanych przez Gulicza. Sędzia p. Przybylski.

Hasmonea — Czarni 2 : 1 (0 : 1).

Biało niebiescy zawdzięczają zwycięstwo swemu wodzowi Steuermannowi, który niesłychanym wprost strzałem zdecydował o wygranej. Otoczenie jego jednak z wyjątkiem lewoskrzydłowego Parnesa przedstawiało się blado a brak zgrania ujawnił się w całej pełni. Nie od rzeczy byłoby wspomnieć o wiecznych krzykach i pretensjach biało-niebieskich. Najwyższy czas by się skończyły te niemiłe demonstracje.

W pierwszej połowie znaczna przewaga Czarnych, którzy jednak nie korzystali z szeregu podbramkowych sytuacyj; w drugiej gra wyrównana. Pierwszą bramkę zawinił Drapała, drugą strzelił wspaniale Steuerman z bardzo znacznej odległości. Sędziował dobrze p. Götl.

Czarni — 19 P. P. 5 : 2 (3 : 1).

Wśród równie fatalnych, jak dnia poprzedniego warunków atmosferycznych, odbył się dalszy ciąg turnieju na Cytadeli. Czarni grali lepiej niż wczoraj, jedynie pod bramką przeciwnika nie wykazali pełnej sprawności. Kopeć IV na miejscu Witkowskiego nie wywiązał się z swego zadania. Wojskowi również lepiej się zareprezentowali niż na wczorajszym meczu. Czarni przez całą grę prawie byli w przewadze. Sędzia p. Grabowski.

Pogoń — Hasmonea 7 : 1 (4 : 1).

Pogoń miała swój doskonały dzień. Z dobrym Deutschmanem w miejsce Hankego odniosła zasłużone zwycięstwo nad słabym zresztą przeciwnikiem. Zwłaszcza trójka środkowa napadu grała jak za dawnych, dobrych czasów, strzelając dużo i celnie. W Hasmonei jedynie Parnes na lewem skrzydle grał należycie, wybijając się korzystnie od reszty współtowarzyszy. Gerfunkel w bramce — to najsłabszy punkt biało-niebieskich. Zadziwił nagły spadek formy u Schneidera. Przebieg gry wcale zajmujący. Zrazu naciera Hasmonea i w pierwszych już minutach uzyskuje przez Fleischera z karnego honorową, jedyną bramkę. Potem już silna przewaga Pogoni aż do końca gry. Goale strzelają: Wacek (3), Garbień (3) i Fichtel. Sędzia p. Usarz. Widzów około 2000.

Przed zawodami złożono popularnemu skrzydłowemu Pogoni Słoneckiemu, życzenia z okazji dziesiątej rocznicy gry w barwach klubu.

Pobicie dwóch rekordów polskich.

Mimo rozmokłego terenu i deszczu startował dziś Boski (AZS) na szosie Lwów — Janów do biegu na 30 km. Jak na fatalne warunki, osiągnął on doskonały czas bijąc na 25 km. rekord polski Szelestowskiego w czasie 1 g. 47.17 1/10 sek. a zatem o jedną minutę a na 30 km. rekord Wanata w czasie 2 g. 17,40 9/10 a zatem o 18 minut. Poszczególne czasy przedstawiają się następująco: 5 km. — 21.13 min.; 10 km. — 41,55; 15 km. 1 g. 2,15 (pobity rekord okręgowy T. Kuchara z r. 1910), 20 km. 1 g. 24.19, (pobity rekord okręgowy Kaweckiego z r. 1912).

Życie organizacyjne.

Walne Zebranie Warszawskiego Okr. Zw. Lekko-Atletycznego odbyło się w dn. 31 października i wykazało zupełną inercję organizacyjną i instytucji, stojącą w jaskrawem przeciwieństwie do bardzo ładnych wyników sportowych w okręgu. Okazuje się, że kluby, które nieraz doskonale pracują u siebie, nie są jeszcze w stanie wyłonić ciała międzyklubowego na wysokość zadania. Najdobitniejszym tego przykładem było to, że nie znaleziono kandydatury na stanowisko nowego prezesa, i sprawę odłożono na dwa tygodnie. Ponosi w tym względzie winę stary Zarząd, który nie wyszukał kandydata. Zarząd ten, w którym od ostatniego Walnego Zebrania pozostały tylko 2 (!) osoby na stanowiskach, i z którego w ostatnich czasach wszyscy epidemicznie wprost wycofywali się, zwołał nadzwyczajne walne Zebranie i złożył mandaty. Wobec wyjazdu prezesa, kpt. Dańca, Zebranie nie słyszało nawet sprawozdania. Absolutorjum udzielone „na kredyt“. Jedynie zbadany został w porę przez Komisję Rewizję. Natomiast nie przedstawiono jej nawet spisu inwentarza, przy czem stwierdzono, że do prawa własności przyborów lekko-atletycznych w Parku Sobieskiego, istnieje zasadnicza rozbieżność pojęć między WOZLA a PKIO.

Sprawozdanie skarbnika wykazało, że całoroczny obrót niewiele przekraczał sumę... 1000 złotych! W takich warunkach o owocną pracę rzeczywiście jest trudno. Jest jednak winą dawnego Zarządu, że nie potrafił zebrać choćby trochę większych funduszów.

Ostatnie zebranie stwierdziło, że nietylko na boisku lekka atletyka staje się w Warszawie monopolem dwuch czołowych klubów, Polonji i AZS-u. Poza nimi bowiem były na zebraniu reprezentowane tylko 2 kluby: Warszawianka i Orzeł (w przeciwstawieniu do zamarłego „Orła Białego“, zwany — „Orłem... zwyczajnym“). Bardzo charakterystyczny był głos przedstawiciela tego małego kubu, który zupełnie słusznie stwierdził, że na kluby młode i drobne ani PZLA, ani WOZLA nie zwraca najmniejszej uwagi, i jeżeli się niemi zajmują, to tyko w tym sensie, że zarządzeniami biurokratycznemi i zbyt wielkiemi opłatami, utrudniają im egzystencję. Dzięki skandalicznym stosunkom w Zarządzie Parku Sobieskiego, kierowanym przecież przez naszą najważyszą instytucję sportową, ZZ., małe kluby nie mają absolutnie możliwości urządzania zawodów, jak to słusznie podkreślił przedstawiciel KS. Orzeł, p. Kowalewski. Charakterystycznem było również stanowisko warszawskiego Kolegjum Sędziów, które na prośbę o zwolnienie klubu od taksy, oświadczyło, że z taksy może zrezygnować, ale... sędziów nie przyśle!

Do nowego zarządu wybrano pp. Lipińskiego, Górkę, Trojanowskiego, Korolkiewicza, Forysia, przeważnie więc czynnych zawodników, pozostawiając parę miejsc, zarezerwowanych dla przedstawicieli poszczególnych klubów.

Dłuższą dyskusję wywołały wnioski na Walne Zgromadzenie PZLA dotyczące regulaminu sportowego i przepisać, referowane przez p. Wiśniewskiego, które prawie wszystkie przyjęto, i polecono delegatom forsować je w PZLA. Na zakończenie, niemiłym zgrzytem była sprawa p. Forysia, który wbrew prośbom związku nie chciał oddać nagrody, jaką wręczył mu p. Prezydent Rzeczypospolitej, jako końcowemu zawodnikowi sztafety Łódź — Warszawa. P. Foryś upierał się, że nagroda jest jego własnością, związek zaś sądzi, że należy się ona drużynie. W sprawie tej postanowiono zasięgnąć informacji w Kancelarji Cywilnej. Na zakończenie rozpatrywano sprawę nieśmiertelnego „Challenge'u Orła Białego“. PZLA unieważnił część tegorocznych rozgrywek, jako nieprawidłowo przeprowadzonych, nakazał WOZLA ich dokończenie. Walne Zebranie jednak, głosami 5 (Polonji i Warszawianki) przeciw 4 (AZS i Orła), postanowiło zwrócić się do PZLA z wnioskiem o odłożenie zawodów do wiosny, ze względu na spóźnioną porę. Tak więc sprawę Challenge'u będzie PZLA rozpatrywać po raz trzeci...

Na tem zakończyło się to zebranie, które raz jeszcze dowiodło, że w lekkiej atletyce wyniki sportowe znacznie przewyższyły nasz poziom organizacyjny.

* * *

Walne Zebranie AZS w Warszawie odbędzie się 14 listopada r. b. o godz. 19 w gmachu Uniwersytetu (audytorjum Brudzińskiego). Ustępujący Zarząd z Prezesem Inż. Hulanickim na czele, złoży sprawozdanie ze swej działalności. Największem dziełem tego Zarządu było doprowadzenie boiska w Parku Skaryszewskim prawie że już do stanu używalności. Jeśli chodzi o działalność sportową, AZS był w roku bieżącym jedną z najruchliwszych instytucji w Polsce, uzyskując piękne wyniki w wioślarstwie, lekkiej atletyce, i hockeyu, zarówno w kraju, jak i zagranicą, i doskonale rozwijając u siebie takie sporty, jak pływanie, water-polo, boks, szermierka, gry ruchowe itd.

Na porządku dziennym Zebrania znajduje się również sprawa przeróbki dość przestarzałego już statutu klubu.

Komunikaty.

Sekcja bokserska „Makkabi“ krakowskiej rozpoczęła tegoroczny sezon dnia 1 bm. treningiem w sali ŻTG. Treningi odbywają się pod fachowym kierownictwem, rutynowanego boksera-murzyna Harry Fleminga, posiadającego znakomitą technikę bokserską.

Sekcja rozwija się pomyślnie, o czem świadczą liczne zgłoszenia członków. Chcąc wykorzystać pobyt Fleming'a, sekcja nosi się z zamiarem urządzenia ogólno-polskich zawodów bokserskich w Krakowie z udziałem wszystkich asów i mistrzów Polski. Tego rodzaju turniej, stanowiłby nielada senzację dla naszego miasta, to też mamy nadzieję, że kluby dopomogą młodej sekcji do zrealizowania jej projektu, a i magistrat nie będzie stał na przeszkodzie w urządzeniu amatorskich zawodów w Krakowie.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 20.

1) Zarząd KOZLA. komunikuje w myśl uchwały PZLA., że zawodnicy, którzy zostali w r. b. zgłoszeni do PZLA., a który nie wykupili legitymacyj zawodniczych będą mogli w r. 1926 być zgłoszeni tylko o tyle o ile uiszczą zaległą opłatę za rok bieżący.

2) Wzywa się kluby: AZS., TS. „Wisła“, TS. Sokół II., do natychmiastowego zwrócenia legitymacyj zawodniczych do sekretarjatu KOZLA.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(31) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbroniony

Sędzia niechciał o niczem słyszeć. Stracił wszelką kontrolę nad grą i nikt nie wiedział o tem lepiej niż on sam.

Położenie pogorszyło się raczej niż polepszyło. Gra stała się z meczu futtballowego, pospolitą bitką, przyczem goście bronili się tylko przed brutalnymi atakami przeciwnika.

Mimoto nie tracili ducha. Gdy Lenniego cofnięto na linję, ażeby wzmocnić obronę, atakowali czterej inni napastnicy z taką samą odwagą jak przedtem.

Zdawało się jednak, że ich opuściło szczęście. Tęcza na szarym firmamencie zdawała się tylko złudnem mamidłem. Strzały spadały jak grad na bramkę Girnsleyu, ale jej bramkarz pracował jak opętaniec. Chwytał piłki, które zdawały się niewstrzymane, albo kierował je w rogi skąd je pudłowano.

Dwakroć przebił się Marr przez nieprzyjacielską obronę, ale za każdym razem atakowano go na polu karnem wbrew regułom, przyczem sędzia nie miał wobec rozwścieczonej publiczności odwagi czynić co do niego należało.

Drugi półczas dobiegał już końca. Gracze Hollywoodu kuleli wszyscy, skoro który tylko na chwilę spoczął. Nixon, ciężko ranny był wcale niezdatny do walki a na drugiem skrzydle był Wrenlock w tak opłakanym stanie, że musiał przejść na prawe skrzydło, gdzie ograniczać się musiał do podawania piłki Finneganowi. Pat pracował z poobijanemi kostkami za trzech, ale choć duch był mężny, ciało bolało go okropnie.

Pominąwszy Waltera Bella, który na linji zewnętrznej czekał spokojnie na swą szansę, która wciąż nie nadchodziła, był Marr w linji napadu Hollywoodu prawie że sam. Bolało go całe ciało ale białe słupki przed nim potrzymywały jego ducha i utrzymywały nerwy w napięciu. Myślał o dziewczynie, która leżała chora w Hollywood i spodziewała się po nim, że to on strzeli tę bramkę, która o wyniku tej dzikiej walki rozstrzygnie.

Zauważył, że sędzia patrzy na zegarek. Był to pewny znak, że ma się ku końcowi. Wtem usłyszał, że zawołano go ostro po imieniu i zauważył Warrinera, który wynurzył się z kłębowiska i potoczył mu piłkę pod nogi.

Środkowy napastnik popędził z nią naprzód. Dookoła niego nie było nikogo z czerwonych, a więc miała to być akcja solowa. W tempie na złamanie karku popędził przez wyboisty grunt tuż obok pierwszego obrońcy, który mu stanął w poprzek drogi.

Im dalej szedł, tem czuł się spokojniejszy i bezpieczniejszy. Zgrabnie umknął przed niebezpiecznym atakiem lewego obrońcy, notorycznie brutalnego zawalidrogi, ale choć uszedł próby rempla nie mógł przecie całkiem uniknąć zwykłej na miejscu taktyki przeciwnika. Ten poznawszy, że jest pobity, podstawił środkowemu napastnikowi nogę, tak że Marr, który już po raz ósmy podczas tej gry upadł na ziemię z taką mocą, że o mało nie stracił przytomności. Ale za chwilę stał już, nito balon gumowy, znowu na nogach.

Oczyma łzami zaćmionemi z bólu widział jak piłka toczy się wolno w stronę bramki. Była już może około 12 metrów od niej oddalony i bramkarz, przeczuwający trafnie niebezpieczeństwo, ponieważ obaj obrońcy nie zdążyli na czas wrócić, wybiegł z bramki, aby piłkę schwycić.

Z ostatniem napięciem woli w swem znękanem ciele podbiegł Marr jak pijany naprzód, zachwiał się, pośliznął, ale przybiegł, ostatecznie na sam czas do piłki, by ją usunąć z przed wyciągniętych rąk bramkarza. Nogą, która była jak z ołowiu, konął piłkę w otworem stojącą, niebronioną bramkę.

A potem padł na wilgotną ziemię, bo jego siły miały się ku końcowi. Nie słyszał końcowego gwizdka sędziego i dopiero wtedy gdy go jego towarzysze w trjumfie wynieśli z tego pola mułu i rozpaczy poznał, że gra była skończona.

Ryszard Marr nie zapomniał tej chwili do końca życia. Grobowa cisza zapanowała wśród słuchaczy jakgdyby nie byli w stanie uwierzyć, że drużyna Girnsley ten wypróbowany zespół puharowy pobity został już w pierwszej rozgrywce o puhar.

A jednak było to prawdą, wspaniałą prawdą! Marr uświadomił to sobie do reszty dopiero wówczas, gdy go w szatni postawiono znowu na ziemi a kanonier Sage, trener objął go obiema ramionami za szyję i ucałował wśród łez.

— Dick, mój chłopcze, niech cię Bóg błogosławi! — powiedział; — mało jest modlitw które tyle zawierają w sobie szczerości i przejęcia co ta.

Gracze z Hollywood otrzaskani byli błotem od stóp do głowy, mimoto nie myślał nikt o przebraniu się. Zamiast tego ściskali wszyscy wciąż ręce Marra i klepali go wciąż po ramieniu. Uczucia, dotąd siłą tłumione w piersi każdego, domagały się wyjścia, to też gdy który mówił, załamywał mu się głos ze wzruszenia.

Ale mimoto byli wszyscy stoikami w porównaniu ze Samem Hollisterem. Ten chodził jak nieprzytomny od jednego człowieka do drugiego i mruczał tylko patrząc nieruchomym wzrokiem przed siebie wciąż tylko: „Bogu dzięki! Bogu dzięki!“

Wreszcie stado graczy Hollywoodu wysypało się nito gromada uczniaków na wielki samochód, który ich miał zawieść na dworzec.

Pat Finnegan wydobył, niewiedzieć skąd, małą blaszaną trąbkę i trąbił nią, drwiąc sobie dobroduszne, z góry na gromadkę klnących widzów, którzy jeszcze oblegali bramę.

Pociąg zajechał o jedenastej w nocy do Hollywood. O tej porze była stacja zwykle zupełnie pusta. Tranfield, który głowę wytknął przez okno, cofnął ją nagle, gwizdnąwszy przytem ze zdumienia!

C. d. n.

Tylko brak instruktorów jest powodem że rugby u nas nie znajduje zwolenników.

Dotychczasowe próby zaaklimatyzowania u nas nowej gry piłkarskiej, rugby, tak popularnej na Zachodzie, a raczej ściśle biorąc w krajach Zjednoczonego Królestwa i we Francji, nie powiodły się jak dotąd. Prawdopodobnie wielka popularność piłki nożnej stoji tu na przeszkodzie, a pozatem także zupełna nieznajomość zasad gry. Nie należy się jednak dziwić. We Francji, gdzie rugby jest w tej chwili bezsprzecznie najpopularniejszą grą drużynową, popularniejszą prawie od footbalu, trudno bardzo i bardzo powoli zaprowadzono nową grę. I historja jej przyjęcia się była bardzo ciekawa. Najpierw podjęły inicjatywę koła akademickie w stolicy, uprawiając nową grę przez dłuższy czas zupełnie bez zainteresowania szerokich



Stade Francais-Angouleme. Próba przeboju bieguna.



Z rugby francuskiego Olympique-Grenoble w stadjonie Bergeyere. Zatrzymanie przeboju.

mas. Z biegiem czasu przeszczepiła się ona na Południe i tu z niebywałą szybkością i intenzywnością rozpowszechniła się wszędzie. Dziś jest najpopularniejszym może sportem we Francji.

Wartość rugby leży przedewszystkiem w jej większej bojowości. Zaznacza się to w stosunku do piłki nożnej. Jałowa i bezpłodna kombinacja na jaką obecnie choruje szereg najlepszych zespołów piłkarskich kontynentu, jest niemożliwą w rugby. Szybkość gry jest znacznie większa z powodu mniej skomplikowanej techniki, przez co obraz gry jest bardziej żywy i ruchliwy.

Ogólnie podnoszonymi, przedewszystkiem przez tych, którzy nigdy rugby nie widzieli, są zarzuty „ordynarności" i „brutalności" gry. Mam wrażenie, że są to obawy zupełnie przedwczesne. O ile przy piłce, gdzie pozornie przepisy wykluczają jakiekolwiek brutalności umyślne, dopuszczanie się ich potajemnie jest ogólnie przyjętem, o tyle w rugby, gdzie znacznie „silniejsze" granie jest dopuszczalnem, możność stosowania kopnięć itp. maleje. Bo przecież poco uciekać się do niedozwolonych brutalności kiedy cel: zatrzymanie przeciwnika, można osiągnąć znacznie łatwiej w drodze dozwolonej, przez zatrzymywanie go w myśl reguł.

Mam wrażenie, że szereg środowisk sportowych w Polsce, gdyby miał możność zapoznania się z grą prędko zgromadziłby liczne koła uprawiających. A przedewszystkiem środowiska akademickie są do tego powołane.



Irblich (Crac.), zwycięzca w dziesięcioboju Kozla.

Dziesięciobój KOZLA.

Zakończenie sezonu lekkoatletycznego w Krakowie nie obeszło się bez „nieporozumień" wybitnie wychodzących na szkodę sportu. Po niedojściu do skutku dziesięcioboju w naznaczonym terminie, z powodu poważnych braków organizacyjnych i domowo-klubowego traktowania sprawy przez KOZLA, doszedł on do skutku w drugim terminie. Wyniki odpowiedziały bardzo słabej konkurencji. Nie widzieliśmy na starcie trzech poważnych konkurentów: Buchały z Cracovii., Balcera z Wisły i Kowenickiego z AZS-u. Mistrzem w dziesięcioboju został Irblich (Cracovia) zgromadziwszy 3816,28 punktów, co jest wynikiem bardzo słabym, nawet jak na stosunki krakowskie. Irblich miał dobry wynik jedynie w oszczepie, gdzie osiąga 4360. Jest też dziś w Krakowie najlepszym w tej dziedzinie zawodnikiem. W innych natomiast dziedzinach wyniki bardzo słabe, nie stojące na poziomie wymaganym od przeciętnego wielobojowca nawet w stosunkach polskich. O wynikach dalszych z trzech konkurentów, niema nawet co wspominać.

Pięknie rozpoczęty sezon lekkoatletyczny w Krakowie kończy się pod znacznie gorszymi auspicjami. Znać bardzo wyraźnie brak prezesa KOZLA mjr. Engla, którego inicjatywa i wielkie zamiłowanie do sportu z odrzuceniem wszelkiego klubowego punktu widzenia, bardzo dodatnio wpływały na prace K. O. Z. L. A. Oby na przyszły rok było lepiej.



Mimo trudnego położenia politycznego i ekonomicznego, nie zaniedbuje Rosja sowiecka uprawiania i propagandy sportu. Nawet tak rzekomo „burżuazyjny" sport jak tenis cieszy się tam wielką popularnością i są w nim rozgrywane doroczne mistrzostwa państwowe przy wielkim udziale uczestników. Mistrzostwo pań na rok bieżący zdobyła p. Aleksandrowa z Moskwy, którą widzimy na powyższym zdjęciu. Mistrzostwo panów w grze pojedyńczej M. Kudriawcew.



Gdy dnia 1 października b. r. Vanderstuyft ustanowił wspaniały rekord światowy za prowadzeniem motoru 115,098 km. w godzinie, przyjęto go z podziwem, ale nie wróżono mu długiego żywota. I nie omylono się. Równy miesiąc potem, 1 list. Francuz J. Brunier na tym samym torze w Linas — Monthléry poprawił rekord światowy na 120 km. 958 m. w godzinie. Prowadził znany konstruktor motorów, leader Lauthier. Wynik ten mimo rozmaitych pomocniczych środków technicznych, dotychczas nie używanych, uważać należy za nadzwyczajny. Czy jednak długo się utrzyma niewiadomo. Stary rywal Bruniera, Belg Vanderstuyft, dwukrotny rekordman świata w tej dziedzinie, nie zaniedbuje także sprawy i jego ciągłe treningi w Monthléry wskazują na to, że nie uważa on tego rekordu za święty. Czy jednak uda mu się to jeszcze w bieżącym roku jest bardzo wątpliwe. Brakuje mu do tego specjalnie dla Bruniera skonstruowanego motoru i tak znakomitego leadera jakim jest Lauthier, którego uważać śmiało można za moralnego zwycięzcę wyścigu Bruniera. Jest on nie tylko leaderem, ale i wynalazcą „bolidu", który umożliwił Brunierowi osiągnięcie tak fantastycznej szybkości. Pozatem wynalazł on maskę, która była połączona z megafonem na plecach, tak że mógł on podczas biegu porozumiewać się z swym partnerem. A to bardzo dużo znaczy i podobno w znacznej mierze ułatwiło osiągnięcie wyniku.

Południowa Szwecja-Kraków. — Nieco o obu drużynach. — Czy w Krakowie. — Jak Szwedzi



Gracze obu drużyn stanęli w pozycji na baczność, podczas gdy orkiestra grała polski hymn narodowy.

Jeżeli poświęca się więcej trochę miejsca drugiemu meczowi Szwedów, zawodom połudn. Szwecja — Kraków, to z tej przyczyny, że należy przykładać prawie tą samą miarę, co do właściwych zawodów reprezentacyjnych. Przecież drużyna szwedzka wystąpiła bez najmniejszych zmian, a w jedenastce krakowskiej zmieniono tylko trzech graczy. Jak już w sprawozdaniu zaznaczono, między drużyną szwedzką a polską w niedzielę nie było stanowczo różnicy, któraby się wyrażała aż czteroma bramkami. Wynik 6:2 był stanowczo niesprawiedliwy. Ale w większym może jeszcze stopniu niesprawiedliwy był wynik zawodów drugiego dnia. Różnica trzech bramek która dzieliła zwycięsców od pokonanych, ani w przybliżeniu nie daje obrazu czyto przebiegu zawodów, czyteż wykazanego na boisku stosunku sił.

Drużyna szwedzka wykazała wszystkie swe zalety z dnia poprzedniego. Na suchym gruncie szybkość jej uwydatniała się jeszcze wyraźniej. Błyskawiczne tempo w którem goście z północy przechodzili od masowej obrony do niezwykle groźnych ataków musiała zaimponować każdemu. Szwedzi bowiem nie wahali się w chwilach grożącego niebezpieczeństwa koncentrować wszystkich sił na swem polu. Jednakże z największej opresji wyswabadzali się kilku na pozór prostemi pociągnięciami i już atakowali zwartą ławą, wykazując niecodzienny zmysł taktyczny. Technicznie absolutnie bez zarzutu, udowodnili, że walczyć o zwycięstwo również potrafią. Gdy zaś trafili na twardy opór, grali ostro, przyczem popełnili szereg fauli, nie czyniących zresztą ujmy ich sławie graczy-gentlemanów, gdyż przekroczenia takie trafiają się w ferworze walki. Z drużyny wyróżniał się wspaniały Johanson, lecz pilnowany bacznie zdołał uzyskać w tym dniu jedną „tylko" bramkę. Znacznie lepiej „wyszedł" lewy łącznik Dahl. Widoczne było, że czuje się na suchym gruncie znacznie lepiej. Wentzel, prawy skrzydłowy i w poniedziałek wprowadzał w kłopot krakowską pomoc i obronę, ale działo się to znacznie, bardzo znacznie rzadziej niż w niedzielę. Dzięki lepszej grze przeciwnika. Z pomocy był znowu Bengtson, środkowy, najlepszy, przyczynił się walnie do zwycięstwa swej drużyny, gdyż wytrzymawszy szalone tempo, wzniósł się do najlepszej formy w ostatnim kwadransie, który zadecydował o wyniku. Mniej imponowali nam obrońcy. Lewy Carlson nie stanowi wybitniejszej klasy, Alfredson prawy, gra niepozornie, jakkolwiek i uderzenie ma dobre. Ale plasuje się doskonale, dobrze odbiera piłkę i umie biegać. Tyle chyba wystarczy. Lindberg, ma nieodzowne dla dobrych bramkarzy szczęście. W paru sytuacjach, w których zdawało się, że nic nie zdoła przeszkodzić Krakowianom w zdobyciu punktu, przychodziło bramkarzowi szwedzkiemu w pomoc szczęście, czyto w postaci słupka, czyteż całkiem przypadkiem nadstawionej stopy lub kolana.



Leon Sperling (Cracovia) pokazał, że i w grach reprezentacyjnych potrafi osiągnąć swą zwykłą doskonałą formę.



Młody środkowy napastnik reprezentacji szwedzkiej Johanson (Kamraterna, Göteberg) jest jednym z najlepszych graczy kontynentu. W Krakowie strzelił w oba dni dla Szwecji 5 bramek.

O drużynie krakowskiej można mówić prawie tylko z wyrazami uznania. Od samego początku zabrała się do gry z zapałem i ambicją, niemniejszą niż reprezentacja Polski w drugiej połowie w niedzielę. Taktycznie stanęła na wysokości zadania nie dopuszczając przedewszystkiem przeciwnika do rozwinięcia gry skrzydłami. Obznajmieni z przeciwnikiem, nie czekali gracze, co było główną ich wadą w dniu poprzednim, na piłkę, ale szli do i po piłkę, wykazując zarazem, że ani w biegach ani w starcie gościom nie ustępują.



Szwecja-Polska. Po centrze z prawego skrzydła odbija Dahl piłkę głową na bramkę Polski.

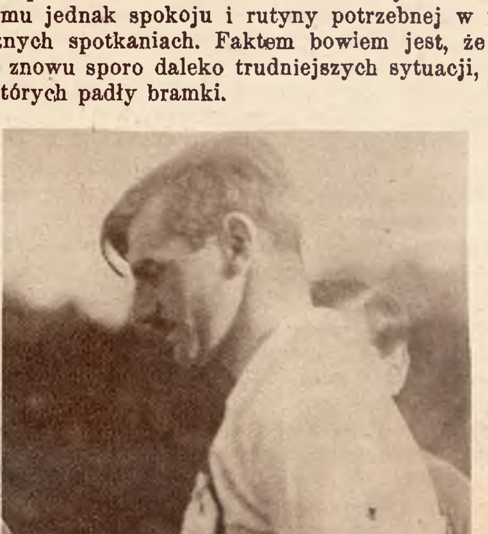


Sędzia p. Cejnar, przerasta o dwie głowy obu kapitanów, szwedzkiego Alfredsona i polskiego Kałużę.

Atak, wspomagany przez pomoc utrzymywał dłużej piłkę, nie bawiono się przytem zbyt krótkimi pociągnięciami, ale roztropnie wysuwano piłkę dość daleko w wolną przestrzeń. Gdyby lewe skrzydło było tak ustawione jak w niedzielę zwycięstwo odniosłaby drużyna krakowska. Cóż kiedy Kuchar jest ze Lwowa, a Sperling był kontuzjowany.

W ataku krakowskim grał najlepiej Kałuża. Miał znowu dobry dzień i wykazał, że jeszcze czas na to, aby czy gracze, czy sprawozdawcy głaskali go po głowie. Każdy jego ruch, każde pociągnięcie było celowe i prowadziło do rozwinięcia ataku na bramkę Szwedów. Czulak grał niezmiernie pracowicie, doskonale rozumiał się z Kałużą i Adamkiem, ale miał pecha w strzałach. Adamek grał o klasę lepiej, niż w pierwszym dniu, otrzymywał też idealne wprost piłki od łącznika, i środka, ale conajmniej dwa razy mógł był z podań Kałuży zaryzykować strzał na bramkę. Reyman III miał najwięcej pozycji strzałowych, ale obawia się strzału. Landman, nie może zastąpić naturalnie Sperlinga, ale dostosował się do zespołu wcale nieźle i nie raził zupełnie. Dla młodego gracza, jak na debjut zupełnie dobrze.

Gdy więc atak „chodził" o wiele składniej, to nie w małej mierze zasługą pomocy. Pracę skrajnych pomocników trudno wprost porównać z niedzielną. Debjutujący Kotlarczyk wywiązał się z zadania naogół doskonale. Zarzucić by można, że nie wytrzymał tempa, aż do końca, przez co w ostatnich chwilach grał zbyt defenzywnie. Wieruski nie zdołał i tym razem unieruchomić zupełnie swego lotnego skrzydła, ale już prędzej dawał sobie z niem rady. Chruściński nie musząc wyręczać swych skrajnych grał również znacznie lepiej. Pracowitością przewyższał wszystkich na boisku. Z obrońców był Kaczor lepszy od Gintla, który miał nie grać. Ratował niejednokrotnie w niebezpiecznych sytuacjach, a rutyną zastępował brak szybkości. Gintel miał chwile doskonałe ale bywał też niepewny, objaw u tego gracza dotychczas zupełnie nieznany. Malczyk, miał znowu pecha. Nie ulega wątpliwości, że przedstawia rzadko utalentowany materjał. Brak mu jednak spokoju i rutyny potrzebnej w tak poważnych spotkaniach. Faktem bowiem jest, że obronił znowu sporo daleko trudniejszych sytuacji, niż te z których padły bramki.



Wacław Kuchar (Pogoń, Lwów) był jak i zwykle zresztą podporą drużyny polskiej.

sędzia p. Cejnar był stronniczy? — Ostatni dzień pobytu Szwedów ustawiają drużynę reprezentacyjną.





Kraków-Południowa Szwecja. 1) Gintel w walce z Johansonem, Wieruski przysiadł, aby wygodnie się przypatrzeć. — 2) Malczyk chwyta strzał Dahla.

Naogół jak wspomniano drużyna krakowska na przegraną i to w tym stosunku nie zasłużyła. Owszem miało się wrażenie, że gdyby była zdołała wyrównać, przy stanie 2 : 1, zwycięstwo mimo wszystko byłoby jej przypadło w udziale. Nie da się w każdym razie zaprzeczyć, że stawiła znakomitemu przeciwnikowi nietylko zacięty opór, lecz przez więcej niż połowę gry była stroną atakującą.

* * *

Sędziował w obydwa dni p. Cejnar, członek czeskiego kolegjum sędziowskiego. Olbrzym ten ma wyrobioną markę i uchodzi za jednego z najlepszych sędziów kontynentu. Pamiętamy go z meczu Budapeszt — Kraków, w którym kierował zawodami znakomicie. Toteż w niedzielę witała go publiczność nadzwyczaj serdecznie. Sędziowaniem w pierwszy dzień udowodnił, że fama o nim jest słuszna. Sędziował bez zarzutu i ku zadowoleniu obu stron. Poniedziałkiem, przyniósł przykrą niespodziankę. P. Cejnar jest tylko człowiekiem i może się mylić. Dlatego też musi się go usprawiedliwić. Okrzyki publiczności, bardzo dosadne, skierowane przeciw niemu zarzucały mu stronniczość na rzecz gości. Zarzut na pozór o tyle zasadniczy, ile że p. Cejnar mylił się rzeczywiście na niekorzyść Krakowian. Ale stronniczy nie był.

Zbyt jest sportsmanem. A jako sportowiec może mieć słaby dzień, może być gorzej dysponowany i dlatego popełnia błędy. W żadnym wypadku nie zasłużył na to, by mu wypmawiano stronniczość, ku czemu nie miał już absolutnie żadnych powodów. Nie można zaś po jego niedzielnem sędziowaniu nie stwierdzić, że jest najlepszym sędzią zagranicznym, jakiegośmy w naszych spotkaniach reprezentacyjnych mieli w naszym kraju.

* * *

W poniedziałek odbył się w salach Starego Teatru bankiet. Pisaliśmy o nim już w poprzednim numerze. Dla ścisłości dodać należy, że szereg mów zakończył płk. Tyszkiewicz wykazując węzły historyczne łączące Szwecję i Polskę, oraz sławiąc Szwecję i jej stosunkowo młody, a tak wysoko stojący sport.

Niepodobna nie zauważyć, że prasa, w szczególności sportowa, nie była na bankiecie wogóle reprezentowana. Oszczędności PZPN. w tym kierunku są jak najmniej wskazane. Pism sportowych, których propagandy potrzebuje chyba i PZPN. jest w Polsce tak niewiele, że niewielkim sumptem możnaby reprezentantów wszystkich pism sportowych polskich na tę uroczystość zaprosić. Chyba, że PZPN. solidaryzuje się w tym punkcie z niemieckim związkiem piłki nożnej, który bankiety reprezentacyjne urządza z wyłączeniem prasy sportowej.

* * *

We wtorek przedpołudniem udali się goście do salin wielickich, które wywołały niekłamany zachwyt. W drodze powrotnej omal, że część ekspedycji nie padła ofiarą szybkiej jazdy samochodu. Skończyło się tylko na strachu jadących, a złamaniu nogi znajdującej się na gościńcu dziewczynki. Popołudniu oddali piłkarze szwedzcy hołd „Nieznanemu Żołnierzowi“ składając na płycie wieniec. Wkrótce potem żegnani serdecznie przez reprezentantów PZPN. i OZPN. opuścili Kraków odprowadzani aż do Katowic przez ministra spraw zagranicznych“ PZPN. dra Szatkowskiego.

* * *

Szwedzi traktują sport po amatorsku, a władze sportowe traktują też i graczy jako amatorów. Wiemy z własnego doświadczenia, że ustawienie drużyny reprezentacyjnej natrafia u nas, pomijając kwalifikacje gracza jako takiego, na trudności. Bywa bowiem, że gracz nominowany nie chce wyjechać czyto dlatego, że niechętnie porzuca pracę, lub też nie ma ochoty na wyjazd. U nas takich okoliczności, zazwyczaj nie bierze się pod uwagę. Wstawienie gracza do drużyny jest jednoznaczne z rozkazem od którego nie można się uchylić.

Inaczej Szwedzi. W razie zawodów reprezentacyjnych zagranicą, rozpisuje Związek listy do wszystkich klubów, których gracze wchodzą w rachubę przy ustawieniu drużyny, z wezwaniem, aby gracze, którzy chcą wyjechać w przepisanym terminie się zgłosili. Po nadejściu odpowiedzi, przedstawia się listę zgłoszonych komitetowi, który dopiero na tej podstawie zestawia drużynę.

Tak było i z drużyną przeciw Polsce. Na wezwanie Związku zgłosiło 36 graczy gotowość wyjazdu, z ich liczby wybrano piętnastu, którzy weszli w skład ekspedycji. Przy tym systemie, nie można się dziwić, że kluby szwedzkie nie narzekają na przeciążenie meczami reprezentacyjnemi. Nie chce klub dać gracza, bo ma co innego w programie, Związek stanowisko aprobuje. Niechce jechać gracz, Związek go nie zmusza. Dlatego też Związek Szwedzki rozegrał w tym roku, licząc także i jeden mecz w Krakowie, siedem zawodów, w których brało udział 32 graczy, czyli prawie pełne trzy drużyny. System stosowany przez Szwedów ma pozatem, że szanuje w graczu amatora, także i tę zaletę, że daje sposobność wyróżnienia się mniej znanym, a nie ustępującym słynnym gwiazdom, graczom.



Po kornerze wywiązała się pod bramką Krakowa zacięta walka. Chruściński kryje Johansona, ale Dahl i tak dostaje piłkę na głowę.



Wieruski odbiera Dahlowi piłkę w ostatniej chwili przed strzałem.



Józef Adamek (T. S. Wisła, Kraków) był w poniedziałek jednym z najlepszych graczy drużyny krakowskiej.



Malczyk ma na sumieniu kilka puszczonych bramek ale niektóre jego akcje były bardzo piękne.

KURJER SPORTOWY



Moment z meczu rugby w Richmond (Anglja). Harlequins zwyciężyli London Scottish w stosunku 26:8. Lewa strona ataku Harlequins (jasne spodenki), przedarła się prawie aż po linie celu, a podanie do środka wyłapują gracze London Scottish.

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie — Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P.K.O. 405032 — Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.